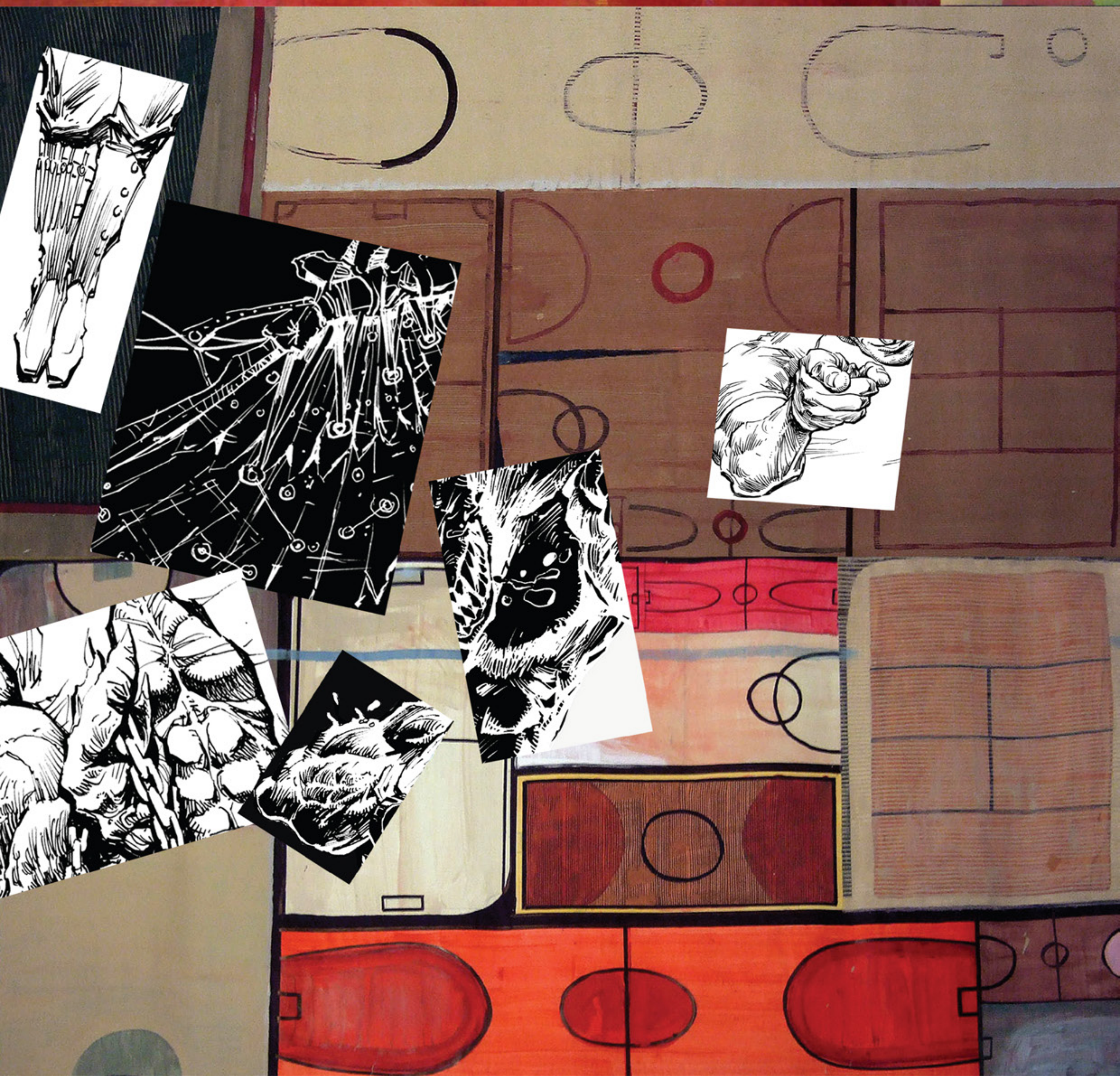
GRIN ZIN #2

PISMO GLOKALNE

KOMIKS

CISZAK
TIMOFIEJUK
RACZKIEWICZ
MYSZKIEWICZ
KOŁODZIEJCZAK
KRUTULSKA-KRECHOWICZ



Redakcja:
Łukasz Musielak
grinzin@aol.com

Skład:
Patrycja Morawska,
Michał Bielerzewski
hedronstudio@gmail.com

Konsultacja:
Alicja Lewicka-Szczegóła
Radosław Czarkowski

Wsparcie instytucjonalne:
Instytut Sztuk Wizualnych
Uniwersytetu Zielonogórskiego








Grin Zin powraca po roku numerem tematycznym. Dlaczego komiks? Jak to często bywa z "kontekstem odkrycia", o wyborze tematu zadecydowała szczególna koincydencja zdarzeń i osób, której zignorowanie byłoby grzechem karmicznym. Nie miejsce tutaj, aby o tym pisać. Zamiast tego chcielibyśmy zwrócić uwagę na "kontekst uzasadnienia", który wyznacza zakres zainteresowania Grin Zina komiksem. Po pierwsze, komiks przestał być masową rozrywką, a jego miejsce w obrębie kultury popularnej przesunęło się w pogranicza zajmowane przez literaturę i sztuki wizualne. Po drugie, komiks jako forma wyrazu łącząca sztuki wizualne z narracją literacką ma ogromny potencjał artystyczny, który przez rodzimych twórców nie został jeszcze wykorzystany a przez media i instytucje należycie rozpoznany i doceniony. Po trzecie, umiejętności twórców komiksów nie ograniczają się do tworzenia niedochodowych powieści graficznych, ale znajdują szerokie zastosowanie na rynku pracy, o czym warto mówić, bo motywacji do tworzenia w rzeczywistości rynkowej trzeba szukać także poza samą sztuką. Po czwarte wreszcie, Zielona Góra ma swoje środowisko komiksowe i swoją tradycję w dziedzinie sztuki sekwencyjnej, co w kontekście otwartego na twórcze poszukiwania Instytutu Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego daje dobrą podstawę dla rozwoju komiksu w tym mieście. Grin Zin postanowił swoim skromnym wydawnictwem przyczynić się do tego rozwoju. Co znajdziemy wewnątrz? Igor Myszkiewicz i Marek Starosta rysują panoramę zielonogórskiego środowiska komiksowego; Szymon Teluk dzieli się swoim doświadczeniem dydaktyka i popularyzatora komiksu; Paweł Timofiejuk i Tomasz Kołodziejczak zdradzają kulisy rynku komiksowego w Polsce; Samuel Serwata ocenia polski komiks na tle dziejów komiksu światowego; Martyna Krutulska-Krechowicz opowiada o codzienności Niecodziennika. Oprócz tekstów znajdziemy w numerze rysunki i krótkie formy twórców związanych z zielonogórskim środowiskiem komiksowym.

Zapraszamy do przeglądania i przeczytania

słowo wstępne

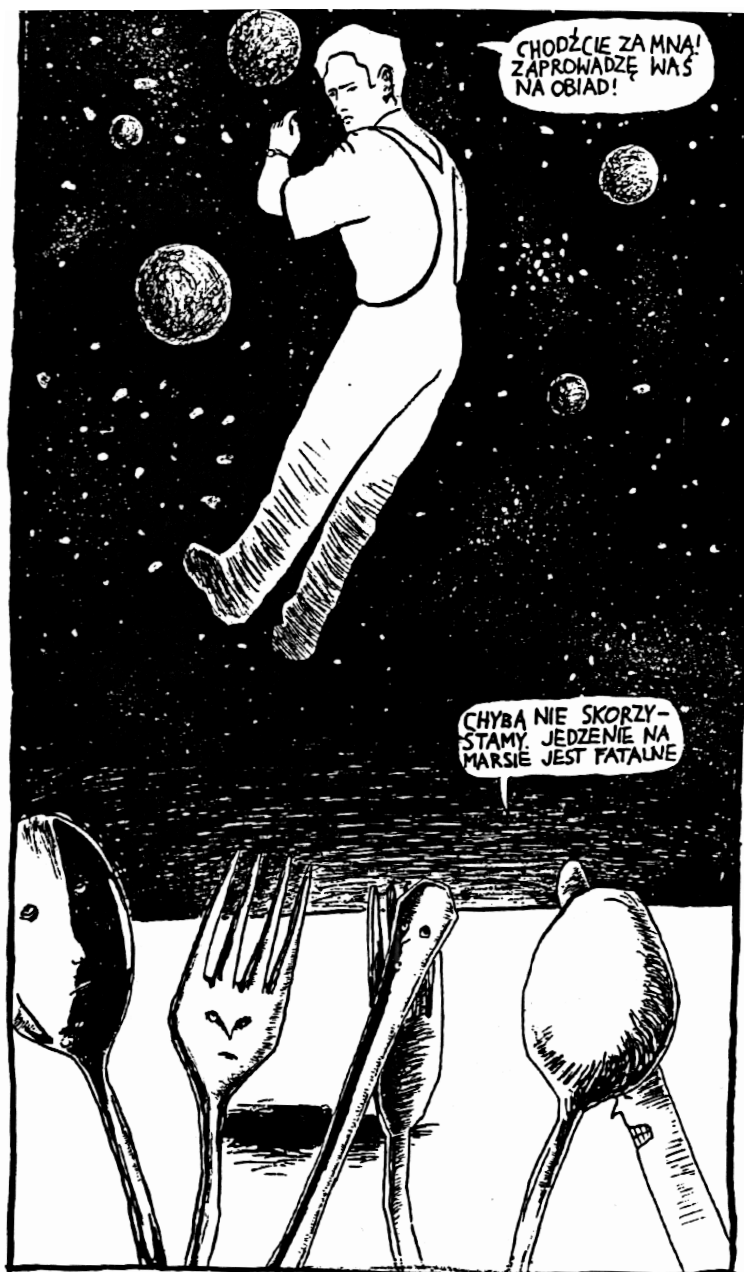
Kilka kadrów z historii zielonogórskiego środowiska twórców komiksów

Igor Myszkiewicz

Na początku był Ziggy. Ziggy Stardust. Ziggy (Andrzej Tokarski) jest postacią półlegendarną, w przypadku której rozgraniczenie twórczości i życia nie jest do końca możliwe. Zapoznany poeta i literat, lider kultowego zespołu ROZKROCK, dziennikarz radiowy i telewizyjny, aktor nowosolskiego teatru Terminus A Quo. I oczywiście komiksiarz. Jego działalność to przede wszystkim lata 80. i 90. W okresie 1989-92 wydawał zina "Szajba" poświęconego sztuce undergroundowej. Trafiały tam także jego komiksy, purnonsensowe, prowokacyjne historie pełne seksu i absurdu, z których warto wymienić przygody "Sidoraka – potwora z głębin", ulubionego bohatera Ziggy'ego. Inną ważną postacią narysowaną przez Stardusta, (nawiązującą do konkretnej osoby Zdzisława Piotrowskiego), był Super Szambelan. Jego perypetie ukazywały się także na łamach zinów i informatorów wydawanych przez Zielonogórski Klub Fantastyki Ad Astra. Do Ad Astry jeszcze wrócimy. W 1993 r. nakładem Marsjańskiej Oficyny Wydawniczej (jak podano w stopce) ukazało się zbiorcze wydanie tekstów i komiksów Ziggy'ego "Moja Szajba".

Wspomniany wyżej ZKF Ad Astra od zawsze był naturalnym partnerem zielonogórskich komiksiarzy. Na łamach klubowych zinów ("Gwiezdny Belkot", "Apeiron", "Anarion") komiksy lokalnych twórców ukazują się od ponad dwóch dekad. Swoje plansze prezentowali tam m.in. Andrzej Diaczuk, Mamert Janion, Sławek Sznajder, An Nowak, Piotr Rudnicki, Marcin Ponomarew i niżej podpisany. Klub organizował także komiksowe konkursy (również ogólnopolskie), warsztaty, wystawy, znani twórcy sztuki sekwencyjnej (Śledziński, Kochański, Truściński) byli też często gośćmi organizowanego rokrocznie w Zielonej Górze konwentu Bachanalia Fantastyczne.

Niezwykle ważną rolę w kształtowaniu zielonogórskiego środowiska komiksowego odegrały "Wrota"" – obrosły legendą periodyk, który ostatecznie... nigdy się nie ukazał. Pomysłodawcą projektu był Zbigniew Dziuba, pasjonat i autor scenariuszy, któremu udało się skupić wokół idei "Wrót" grupę miejscowych rysowników (m.in. Szymona Teluka, Olafa Ciszaka, Tomasza Zegzułę, Marcina Ponomarewa, Piotra Rudnickiego i mnie). Plany były ambitne, a same "Wrota" zapowiedziano nawet w branżowym czasopiśmie "AQQ". Periodyk w końcu się nie ukazał, jednak niebagatelnym efektem całego



rys. Adam Krysik

zamieszania była integracja środowiska. Prace, które miły trafić do "Wrót"" pokazaliśmy na zorganizowanej przeze mnie (pod egidą Galerii Twórców Galera) wystawie "Świt bohaterów" w 2000 r. Galera potem wielokrotnie prezentowała prace zielonogórskich komiksiarzy, do dziś odbyło się 16 wystaw poświęconych twórczości naszych rysowników. Również w 2000 roku podjęliśmy próbę stworzenia glokalnego zina poświęconego szeroko pojętej sztuce naszego miasta i okolic. Projekt nosił tytuł "GalerArt". Na łamach pierwszego i zarazem ostatniego numeru znalazło się miejsce także dla komiksu. Do koncepcji środowiskowego pisma wróciliśmy w 2002 roku, kiedy to, wspólnie z Adamem Krysikiem, stworzyliśmy zin "Tartak". Do 2004 roku ukazały się 3 numery; na ich łamach pojawiły się też plansze nowych twórców – Sławka Sznajdera, Marcina Krajewskiego, Tomasza Sztajera...

Równolegle każdy z nas próbował zaistnieć niezależnie. Nasze komiksy ukazywały się w mniej lub bardziej undergroundowych wydawnictwach (np. "DUPA", "Przestrój"), zdobywały nagrody w branżowych konkursach. W latach 1995–2008 stworzyłem i wydałem "offowo" 9 albumów mniej lub bardziej kontrowersyjnych historii (m.in. "Zimowy templariusz","Robactwo", "Graal","Padlina" (no dobra, był jeszcze""Grabarz", którego część czytelników po przeczytaniu spaliła)); inny mój komiks "Raj" ukazał się nakładem wydawnictwa Typoscript w ramach serii Książka Artystyczna w 1998 r.

Przy Zielonogórskim Ośrodku Kultury powstała grupa grafiki komiksowej. Prowadził ją początkowo Olaf Ciszak, obecnie robi to Sławek Sznajder, kształcąc kolejne generacje komiksiarzy. Obok autorów lokalnych przez Zieloną Górę przewinęło się całkiem sporo późniejszych gwiazd komiksu. Wiele lat temu zielonogórski epizod zaliczył Zbigniew Kasprzak (Kas), obecnie kontynuator serii "Yans", autor m.in. "Człowieka

bez twarzy" czy "Halloween blues". W miejscowym Instytucie Sztuki i Kultury Plastycznej (obecnie Instytut Sztuk Wizualnych UZ) studiowali Olaf Ciszak, Marcin "Otoczak" Tomczak, Kamil "Kurt" Kochański... Stąd pochodzi także Marcin Ponomarew. Podczas pobytu w naszym Mieście niektórzy z nich włączali się w lokalne komiksowe życie, publikowali w zinach, brali udział w wystawach.

Przez lata zielonogórski komiks można było kojarzyć raczej tylko z przestrzenią offową, teraz się to zmieniło. Kulturę zinową opartą na xerze i papierze zastąpiły bardziej egalitarne i nośne bezdroża internetu, co dało dostęp do szerokiej rzeszy potencjalnych odbiorców. Komiks staje się wdzięcznym przedmiotem innych działań kulturalnych, animatorskich i edukacyjnych.

Nasze komiksy zaistniały mocno w przestrzeni wirtualnej. Warto wymienić tu kilka tytułów. Od roku 2009 dla portalu Moje Miasto Zielona Góra rysuję "Zdeptak" (www.mmzielonagora.pl/artykuly/zdeptak), serię pasków komiksowych komentujących zielonogórską rzeczywistość. Ukazuje się ona także w tygodniku "MM Zielona Góra". Do dziś seria liczy 164 odcinki. Sporą popularność zdobył sobie już także projekt "Kryzys Wieku" (www.kryzyswieku.blogspot.com) nawiązujący do demonów kryzysu wieku średniego. W 2012 roku zostałem też zaproszony do międzynarodowego projektu "Pieces" (www.piecesbooks.com); każdy z artystów tworzy tu jeden kadr opowieści.

Martyna Krutulska-Krechowicz jest autorką "Niecodziennika MKK" (www.niecodziennikmkk.blogspot.com),



rys. Ziggy Stardust

komiksu pokazującego osobisty, kobiecy punkt widzenia na rzeczywistość. Komiks ukazuje się od 2010 r. zdobywając wielką popularność. Kadry "Niecodziennika" pojawiają się często na łamach popularnych portali (choćby kwejk.pl). Prace Martyny trafiły także do antologii "Polski komiks kobiecy" (Timof i cisi wspólnicy, 2012). "Kapitan Niepalny" (www.apps.facebook.com/komiks_net/) z kolei, to dzieło Szymona Teluka (rysunki) i Marka Starosty

(scenariusz). Komiks rysowany dla firmy Rockwooll łączy historię superbohatera z edukacją w zakresie profilaktyki przeciwpożarowej. Kiedy piszę te słowa seria zyskała już 11836 fanów na FB. Sławek Sznajder od kilku lat współpracuje ze Schroniskiem Dla Bezdomnych Zwierząt w Zielonej Górze, tworząc komiksy ukazujące się na blogu "Oczami bezdomnego psa" (www.oczami-bezdomnego-psa.blogspot.com).

W 2012 roku miało też miejsce kolejne wydarzenie graniczne dla miejscowego środowiska. Z inicjatywy Sławka Sznajdera (i przy pomocy ZKF Ad Astra) udało się wydać profesjonalną antologię zielonogórskiego komiksu. Sławek do udziału w publikacji zaprosił Łukasza Samsonowicza, Martynę Krutulską-Krechowicz, Olafa Ciszaka, Adama Krysika, Kamila Pietruczynika, Marka Starostę, Szymona Teluka, Magdę Kosciańską, Edytę Piosik, Tomasza Pilarza, Marcina Ponomarewa, Kamilę Wichłacz i mnie. Premiera publikacji odbyła się podczas tegorocznych Bachanalii Fantastycznych. Album nosi tytuł "30" nawiązując do przypadającego na rok 2012 30-lecia Ad Astry. Komiks odnotowały wszystkie liczące się branżowe portale, trafił także do ogólnopolskiej dystrybucji. Również podczas Bachanaliów światło dzienne ujrzało wydanie zbiorcze przygód "Kapitana Niepalnego" autorstwa Szymona Teluka i Marka Starosty.

Zielonogórskie Środowisko komiksowe jest więc wciąż na wznoszącej się fali. Zaliczyliśmy bardzo dobry rok, w planach mamy już projekty kolejnych wydawnictw. Cyklicznie odbywają się prowadzone przez Szymona Teluka warsztaty komiksu i ilustracji, w tym roku udało się także zorganizować na deptaku dzień publicznego czytania komiksów. Aby pozytywna zmiana okazała się trwała potrzeba nieustannej pracy. Antologia "30" musi doczekać się kontynuacji, nie może pozostać wydarzeniem incydentalnym. Być może szansą na szersze zaistnienie staną się projekty realizowane wspólnie z Urzędem Miejskim? Czas pokaże.

Komiks to medium starsze od kina, ale w Polsce wciąż jeszcze bywa traktowany jako niszowa ciekawostka; to się oczywiście zmienia choć powoli i opornie. Narzędziem zmiany są podejmowane także przez nas działania edukacyjne, wykłady, warsztaty, spotkania z twórcami, ale najwięcej mogą zdziałać same komiksy, coraz lepiej rysowane, sięgające po tematy ważne i aktualne. To już się dzieje, ale przed nami wciąż wiele do narysowania...

Październik 2012

Komiksowcy z Gór Zielonych

Marek Starosta

Od 20 lat poznaję kolejnych artystów komiksowych związanych z Zieloną Górą. Utwierdzam się w przekonaniu, że mamy mocną reprezentację w dziedzinie sztuki sekwencyjnej.

Próba ujęcia naszego środowiska w jakiejś analizie nastręcza problemów. Z góry muszę zaznaczyć, że będzie to analiza wybiórcza. Brak naukowych opracowań, brak statystyk, czy rejestrów. Nie mamy też stowarzyszenia, które by zrzeszało miłośników i twórców komiksu. Osoby takie skupia o wiele szersze Zielonogórskie Stowarzyszenie Fantastyki Ad Astra.

Wielu twórców pisze do szuflady, albo wydaje własnym sumptem i rozprowadza swoje komiksy wśród znajomych, a odsłuchy o tym nigdy nie trafiają nawet w Internet. Środowisko dodatkowo rozwarstwiają wąskie specjalizacje. Miłośnicy komiksu tzw. "europejskiego" niewiele wiedzą o miłośnikach komiksu japońskiego. Fani amerykańskich opowieści o super-bohaterach często są wyobcowani z obu tych grup.

Czasem zdarza się okazja, by środowisko to skonsolidować. Nieoceniona tu rola właśnie ZKF Ad Astra i ich sztandarowej imprezy, corocznych Bachanalii Fantastycznych. W zeszłym roku Ad Astra zaangażowała się również, bardziej niż kiedykolwiek, w związaną z komiksem działalność wydawniczą. Pojawiła się antologia zielonogórskiego komiksu 30 (obecnie nakład na wyczerpaniu). Dzięki temu udanemu eksperymentowi w roku bieżącym możliwe było wydanie drugiej publikacji – zbioru publikowanych wcześniej w Internecie pasków komiksowych Martyny Krutulskiej-Krechowicz z cyklu Niecodziennik MKK. Jeśli to przedsięwzięcie również zakończy się komercyjnym sukcesem, a wiele na to wskazuje, istnieje szansa, że klub Ad Astra będzie kontynuował wydawanie zielonogórskich komiksów.

Jaki obraz wyłania się z tych przebłysków komiksowej działalności? Po pierwsze, nieco skrzywiony. Polscy twórcy komiksowi w ogóle, a zielonogórscy w szczególności, to najczęściej ludzie, którzy zarobkowo pracują w zupełnie innych branżach, a miłość do opowieści obrazkowych muszą godzić z o wiele poważniejszymi obowiązkami życiowymi.

Przynajmniej kilka nazwisk, które powinny być ważne dla zielonogórskiego komiksu, jest szerszemu gronu odbiorców zupełnie nieznane. Nie integrują się z lokalnym środowiskiem, często tworzą pod pseudonimami, nie podkreślają swoich związków z Zieloną Górą lub też tworzą sporadycznie raz na kilka a nawet kilkanaście lat. Niech mi zatem wybaczą, jeśli kogoś tu pominę. Wolę pisać o projektach aktualnych, niż wyruszyć na wielką archeologiczną wyprawę po archiwach zinów, przestworzach internetu i pamięci najstarszych



górali w poszukiwaniu ukrytych bądź zapomnianych talentów.

Gwoli zaakcentowania jedynie wspomnę środowisko, które w latach 1994–2010 obracało się wokół Zespołu Szkół Plastycznych i wydziału artystycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej (później Uniwersytetu Zielonogórskiego). Z tego środowiska wywodzą się artyści, którzy w większości nie pochodzą z Zielonej Góry, ale studiowali tutaj na kierunkach artystycznych i angażowali się w lokalne przedsięwzięcia komiksowe: Olaf Ciszak, Szymon Teluk, Rafał Tomczak (publikowana przez Kulturę Gniewu "Bi Bułka"), Tomasz Płonka (autor okładki "Czas na komiks"), Kamil Kochański (współpracownik Michała Śledzińskiego, jednego z najbardziej znanych polskich autorów komiksowych), Przemysław Matecki czy Łukasz Samsonowicz. Wielu z nich zaangażowanych było w latach 90. w tworzenie podziemnych zinów komiksowych (m. in. grupa "TYNK"). Skoro już przy tym jesteśmy, to też tylko sygnalizacyjnie wspomnę legendę punkrocka Ziggy'ego Stardusta, który publikował dostępne w Zielonej Górze komiksy mocno undergroundowe.

Muszę chociaż jednym zdaniem wspomnieć o Zbigniewie Dziubie, znakomicie zapowiadającym się scenarzyście, pisarzu i tłumaczu, który niestety wyemigrował najpierw do Wielkiej Brytanii a potem do Chin, a jego dorobek, w tym bardzo interesująca współpraca z Jerzym Ozgą, nie jest szerzej znany. Dekadę temu Zbyszek integrował zielonogórskie środowisko, pomagał nawiązywać kontakty, reprezentował Zieloną Górę na Łódzkim festiwalu komiksu.

Inne postacie aktywne w zielonogórskim komiksie to Tomasz Zegzuła, czy Ewa Subocz, ilustratorzy zorientowani na mangę. Warto też wspomnieć o autorach rysunków satyrycznych (publikowanych m. in. w "Przekroju") – Marcinie Frąckowiaku i Magdzie Kościańskiej.

We wspomnianej zeszłorocznej antologii zielonogórskiego komiksu znalazło się 15 twórców. Zdecydowanie najważniejszym nazwiskiem jest Igor Myszkiewicz – ikona zielonogórskiego komiksu. Artysta, który tworzy tu najdłużej, może się pochwalić największą ilością publikacji i w jakimś sensie spaja to środowisko, stanowiąc pomost między dzikimi latami kserowanych zinów i publikowanych własnym sumptem książeczek lat 90, a o wiele dojrzalszą działalnością XXI w. Myszkiewicz ma dorobek tak duży, że jego przedstawienie zajęłoby osobny artykuł, warto tylko wspomnieć, że obok wystaw indywidualnych malarstwa i rysunku, stworzył wiele fascynujących opowieści komiksowych. Współtworzył także Galerię Twórców Galera, która od końca lat 90-tych promuje w Zielonej Górze artystów, m. in. komiksowych. Współcześnie Igor tworzy gazetowy pasek komiksowy "Zdeptak", który – ośmielę się twierdzić – jest najważniejszym naszym lokalnym komiksem już tylko z uwagi na swój zasięg, nakład i regularność ukazywania się. Myszkiewicz jest też autorem zyskującej duży rozgłos i popularność internetowej serii pasków "Kryzys Wieku".

Grupa twórców, do których czuję największy sentyment, to moi rówieśnicy, dzisiejsi 30-latkowie, którzy stanowią przykład charakterystycznego dla całej Polski zjawiska – twórców, którzy w młodości zachłysnęli się komiksem, po studiach odeszli do innych, pokrewnych branż, jak reklama i ilustracja książkowa. Tu wymienić należy Marcina Ponomarewa, autora niepokojącej, mocnej okładki "30" oraz wydanego w zeszłym roku niesamowitego albumu "Przestrzeń", twórcę rozpoznawalnego również za granicą (m. in. seria "Warlash" i inne publikacje wydawnictwa Asylum Press). Także Szymona Teluka i Olafa Ciszaka. Ci panowie nadal tworzą komiksy, ale ich główną działalność stanowi reklama, storyboardy itp.

Nie wypada za wiele pisać o sobie, zaznaczę więc tylko, że wśród aktywnych współcześnie zielonogórskich twórców komiksu stanowię jeden z nielicznych przykładów tekściarza. W krajach o rozwiniętych rynkach komiksowych wyraźny jest podział na scenarzystów i rysowników komiksowych – jedni wymyślają fabułę i piszą dialogi, drudzy rysują. W Polsce, w tym również w Zielonej Górze, do komiksu ciągną przede wszystkim graficy, rysownicy i malarze.

I wreszcie grupa artystów nieco młodszych, takich jak Sławomir Sznajder a warta wyróżnienia szczególnie przez nadal bardzo poważne podejście do samego komiksu. To ci, których zapału jeszcze nie przygasiły realia gospodarcze, którzy jeszcze nie musieli odłożyć swojej pasji na półkę by "zarabiać na życie" a przez to nie zdążyli się jeszcze na komiks – jako na pasję nieprzynoszącą zysków – obrazić. Sławomir Sznajder wart jest wspomnienia również z innego powodu, jako osoba odpowiedzialna za większość atrakcji komiksowych na corocznych Bachanaliach Fantastycznych i pomysłodawca antologii "30". To dzięki jego uporowi oraz ciężkiej pracy na przestrzeni ostatnich lat w Zielonej Górze gościli najważniejsi wydawcy komiksowi (Paweł Timofiejuk, Szymon Holcman), twórcy (Przemysław Truściński) i teoretycy (Piotr Machłajewski).



Okładka antologii "30", wyd. ZKF AD ASTRA 2012, rys. Marcin Ponomarew.

Znakiem nowych czasów jest spory udział kobiet w przestrzeni zielonogórskiego komiksu. Jeszcze kilka lat temu zielonogórski komiks zdominowany był przez chłopców i mężczyzn, a tematyka opowieści obrazkowych mocnym nurtem dryfowała w nieco innym kierunku.

Tymczasem trzecia część twórców zielonogórskiej antologii "30" to Panie prowadzące sztukę sekwencyjną w kierunku komentarza obyczajowego, komedii, czy romansu. Są to jednocześnie komiksy o wiele bardziej uniwersalne, o wiele przystępniejsze dla szerszej widowni.

Na koniec zostawiłem Bartłomieja Fedyczaka, jednego z najmłodszych stażem zielonogórskich twórców, który jest również przedstawicielem młodszego pokolenia twórców komiksowych. Niezwiązany zupełnie ze sceną powielanych na kserokopiarce zinów, czy niezależnych blogów komiksowych, Fedyczak traktuje twórczość komiksową, jako element kariery zawodowej ilustratora (ponad 150 opublikowanych ilustracji). Debiutował na łamach ogólnopolskiego czasopisma literackiego "Coś na progu" komiksem "Mróz" do scenariusza Krzysztofa Maja, startował w najważniejszych ogólnopolskich konkursach (praca narysowana do mojego scenariusza znalazła się w katalogu wystawy konkursowej Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier 2013 w Łodzi), a obecnie planuje stworzenie pełnometrażowego albumu komiksowego.

Gdzie nas to wszystko zaprowadzi? Dokąd zielonogórski komiks będzie zmierzał w najbliższych latach?

Pierwszy wyraźny kierunek to paski komiksowe – krótkie, dowcipne, gazetowe, bądź blogowe. Ten gatunek uprawiają Martyna Krutulska-Krechowicz i Igor Myszkiewicz, również w pewnym stopniu Sławomir Sznajder, swoimi komiksami dla bloga Oczami bezdomnego psa. Tego uczy na swoich warsztatach komiksowych Szymon Teluk. To dobry, pewny kierunek, który daje szansę na zarobek i utrzymanie z komiksowego fachu albo

bezpośrednio, poprzez sprzedanie komiksów gazecie lub serwisowi internetowemu, bądź pośrednio, przez zamieszczanie wokół komiksu reklam i sprzedawanie gadżetów takich, jak kubki i koszulki.

Drugi kierunek, to komiks stricte reklamowy. Wraz z ogromną popularnością filmów o super--bohaterach komiksowy sztafaż na stałe zagościł w świecie reklamy. Jest zapotrzebowanie na obrazkowe historyjki, które polecałyby jakiś produkt, budziły w konsumencie określoną potrzebę lub informowały i edukowały. Ponownie nieskromnie wspomnę tu o serii "Kapitan Niepalny" narysowanej do mojego scenariusza przez Szymona Teluka dla koncernu Rockwool.

Trzeci kierunek to ambitny komiks artystyczny. Wydawnictwa takie ukazują się w niewielkich, ekskluzywnych i zamkniętych nakładach a drugie życie dają im wystawy plansz w galeriach sztuki i muzeach. Tu można liczyć na rozwój ze względu na wsparcie finansowe instytucji kultury, samorządów i państwa w ogóle. Należy też oczekiwać, że sprawdzą się przewidywania analityków rynku, iż nadchodzi pora, gdy polscy inwestorzy wreszcie dostrzegą potencjał dzieł sztuki, jako lokaty kapitału. Trochę to tak brzmi, jakby najważniejsze były pieniądze. Niestety, czasy gdy artyści gotowi byli przymierać głodem byle tylko tworzyć, mamy już raczej za sobą.

Najbardziej niepewne czasy stoją przed dłuższymi, fabularnymi formami komiksowymi. W Polsce zainteresowania tą formą dopiero się rozwija, a póki co o wiele skuteczniej zagospodarowują je wydawnictwa przedrukowujące komiks zagraniczny – doskonale wypromowanego "Batmana" i "Spider-Mana". Czy zielonogórscy twórcy są w stanie konkurować z tymi markami? Na chwilę obecną zdecydowanie nie. Na narodzenie się w tym środowisku takiego talentu i marki, a jednocześnie przedsięwzięcia marketingowego zdolnego wydawnictwo udźwignąć, wciąż jeszcze czekamy i być może będziemy musieli czekać długo.

Warto na koniec wspomnieć o działalności około-komiksowej. Prawie wszyscy twórcy prowadzą swoje blogi, na łamach których prezentują komiksy, a często również publicystykę. Szymon Teluk i Sławomir Sznajder prowadzą warsztaty, na których kształcą kolejne pokolenia lokalnych twórców sztuki sekwencyjnej. Niżej podpisany przekłada powieści graficzne o "Spider-Manie", wydawane w ramach Wielkiej Kolekcji Komiksów Marvela przez wydawnictwo Hachette. I w tym przypadku podkreślić należy osobę Igora Myszkiewicza, który jako pracownik Muzeum Ziemi Lubuskiej również animuje lokalne środowisko komiksowe, choćby organizując wystawy prac twórców komiksowych (np. Tadeusza Raczkiewicza).

Październik 2013

rys. Joanna Materek



"Chciałbym o to obwinić historię..."

rozmowa z Szymonem Telukiem

Łukasz Musielak

ŁM: Jesteś artystą rozproszonym. Wiele otwartych dróg, tematów, projektów, nawet wiele odmiennych przestrzeni artystycznych, od logotypów i karykatur na zlecenie, po malarstwo nowoczesne i performance...

ST: Czy słowo artysta jest odpowiednie? Nie wiem, nie lubię go... Od początku było dla mnie jasne, że twórczość i pasja powinny przynosić pieniądze. Rysowałem z zapałem komiksy, ale już w liceum, był to rok 1995, wiadomo było, że to praca w reklamie lub ewentualnie obrazy dają utrzymanie, a nie czysty komiks. Marzyłem, że za kilka lat wyjadę za granicę i może wtedy się uda. Rok później byłem już gotowy rysować karykatury na ulicach, co z przerwami robię do dziś. Podróżowałem dużo, dworce, noce w pociągu, promenady, bulwary, promy, uszczypliwości starszych rysowników i negocjacje ze strażami miejskimi... jak nie o pozwolenia to o wiek. Wszystko, aby uczynić z tego zawód, a nie tylko hobby. Nigdy później nie czułem już takiej determinacji. Po jakimś czasie podjąłem pracę rysownika reklamowego i ilustratora. Nie było w Polsce szkół, w których uczą komiksu, więc jak większość młodych rysowników tułałem się po liceach plastycznych. Ze sztuką współczesną bliżej zetknąłem się na studiach. Jestem zawsze ciekaw nowego i tak rozpoczęła się moja oficjalna droga artysty z państwowymi licencjami. Przez kilka lat oprócz naturalistycznego warsztatu uczyłem się okiełznać obraz w inny sposób. Sławna wypowiedź G. Rosińskiego o tym, jak malował tyłem do obrazu i lewą ręką, w moim przypadku nie pasuje. Malowałem przodem do obrazu i do tego z sercem. Paradoksalnie nadal było w tym sporo z komiksu. W podświadomości był mocno zakorzeniony ten język plastyczny, który mnie ukształtował. Zdarzają się malarze i jednocześnie twórcy komiksu, jak Jakub Rebelka, których prace nie noszą w sobie tego rozdźwięku, jednak nie widzę tego często.

ŁM: Po studiach Twoje zainteresowanie sztuką współczesną trochę wyhamowało.

ST: Okazało się, że jedyna możliwość aby poświęcić mu czas, to spieniężyć te wielkie obrazy, dostać stypendium, rezydencję, etat na uczelni, cokolwiek, z czego się żyje

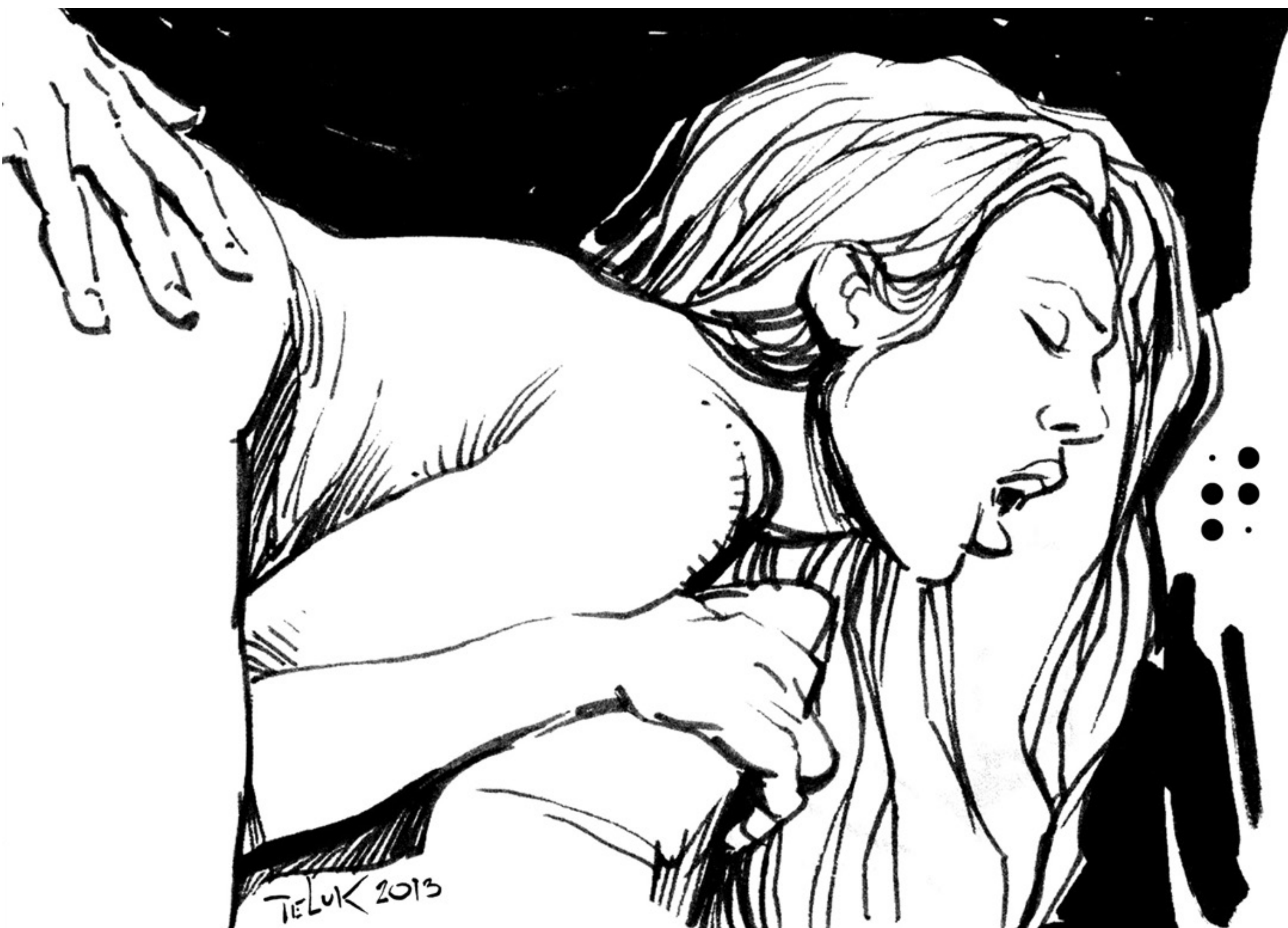
będąc magistrem sztuki w Polsce. Mam w pracowni taki wielki kąt, gdzie te obrazy śpią i czekają.... Wolałbym, aby cieszyły odbiorców. Zabrakło na razie sił i czasu. Cieszyłem się jak dziecko, gdy Dom aukcyjny Rempex sprzedawał jeden z nich obok płócien Opałki i Beksińskiego ale to były epizody. Malarz, podobnie jak muzyk, potrzebuje menadżera. Jest nim galeria, z którą podpisuje się kontrakt lub inne formy umowy. Bez tego trudno przebić się i sprzedać prace... a i to nie gwarantuje stabilizacji. Rynek sztuki jest kapryśny. Ludzie chcą czuć się bezpiecznie z obrazem, rozumieć, znać się. Nieustanny nałóg rozumienia wszystkiego kształtuje wrażliwość. Mimo bardzo ciepłego przyjęcia na wystawach, nie wszystko sprawdzi się w gabinecie lub salonie. Malarstwo jest strasznie koniunkturalną dziedziną. Mnie nudziły oklepana figuracja, kopiowanie zdjęć farbą olejną wraz z narracją fotograficzną czy plakatowe tendencje. Było to za płaskie, i w formie, i w treści. Miałem opory przed mówieniem cudzym językiem i paradoksalnie formalnie odnalazłem się w latach 70-tych. Świadomy, jak bardzo jestem niemodny. Od kilku lat skoncentrowałem się na rysowaniu karykatur, ilustracji i na komiksach, czyli na czymś, co robię już od bardzo dawna. Małymi krokami wracam jednak do sztuki współczesnej. Dziś próbuję wewnętrznej migracji tych wszystkich doświadczeń. Podział wewnętrzny i rozgraniczanie były silne lecz widzę, że już ich nie chcę. Lekcje, które otrzymałem na uczelni są dla mnie bezcenne i potrzebny był czas, aby niektóre z nich zrozumieć. Oprócz malarstwa otarłem się także o performance, instalację i nowe media. Po jakimś czasie człowiek zaczyna odpowiedzialnie czuć, czy jeszcze w danej materii może coś powiedzieć. Wykonywanie kilku zawodów to pragmatycznie patrząc logistyczny błąd. Świat jest tak zróżnicowany, że aby w nim istnieć, trzeba mówić językiem jasnym i określonym, czasem przywdziać metkę.

ŁM: A ty nie chcesz przywdziewać metek......

ST: Czuję często zawodową presję z różnych stron. Ignorancja i pozorna słuszność radykalnych ocen mnie już dawno zmęczyła. Nie chcę tak i nie zamierzam czuć się winny, że to, co robię nie wygląda tak, jak chciałby to widzieć ktoś inny. Ważna jest radość pracy i poczucie spełnienia. Cokolwiek podejmiemy.

ŁM: Która z podejmowanych przez ciebie przestrzeni twórczych daje tobie największą radość i poczucie spełnienia?

ST: Nie dzielę, nie porównuję już ich. Linia demarkacyjna przebiega gdzie indziej. Cenię twórczość, w której jest rys oryginalności, praca koncepcyjna, formalna lub jakaś duchowa siła przekazu. Jeśli pojawia się banał, to niech wystąpi w postaci refleksji nad banałem, slogan niech będzie pastiszem sloganu. W różnych formach twórczości staram się znaleźć swoje 10 procent i nimi cieszyć, jako odbiorca i twórca. Wydaje mi się, że każda dziedzina szybko się akademizuje, kostnieje. Coś świeżego albo na nowo odkrytego zamienia się w jednej chwili we wzór do naśladowania, staje się przedmiotem nauczania, stylem powielonym w setkach plagiatów. Jednak za tym wszystkim stoi człowiek, jego



genialność... i tego szukam. Rozkładam sobie to, co oglądam na czynniki pierwsze, staram znaleźć kryteria, którymi twórca podążał lub które ściga i patrzę, jak nasz "bokser" się spisał w tej kategorii wagowej. Nie da się porównać pracy rysownika w reklamie i performera, to nie ma sensu....Także w komiksie niechlujny rysunek "Wilqa" ma sens ale porównanie go do Andreasa lub Manary już sensu nie ma.

ŁM: Chciałbym porozmawiać z tobą przede wszystkim właśnie o komiksie i pracy rysownika...

ST: Cieszę się, że stereotypy myślenia o komiksie są coraz skuteczniej przełamywane. Takie wystawy, jak "Czas na Komiks", którą Piotr Machłajewski prezentował w wielu miejscach w Polsce i za granicą pokazują, że komiks ma swoje równoprawne miejsce w przestrzeniach galeryjnych obok sztuki współczesnej. Obecnie jest przygotowywana w znanej galerii aukcja oryginalnych plansz komiksu wzorowana na aukcjach sztuki.

ŁM: Jak wygląda życie rysownika komiksowego w dzisiejszych realiach? Podobno



rys. Szymon Teluk

jeszcze na początku lat 90-tych wróżono komiksowi świetlaną przyszłość, a rysownikom życie w dobrobycie...

ST: Nie pamiętam tych wróżb... musieliśmy chodzić do innych wróżek. Połowa lat 90-tych to apogeum nakładów w Stanach i wielki rozpęd mangi i komiksu europejskiego. Metamorfozy, których komiks doznał w latach 80-tych osiągnęły dojrzałość. Życie w dobrobycie w naszym kraju miało miejsce lata wcześniej. Płacono od nakładów wg stawek APA, ZPAP czy innych cenników przyjętych w kraju. Malarze także nieźle zarabiali dzięki państwowym zamówieniom i dotacjom, które dziś spotykamy np w Holandii. Mieliśmy lepiej niż górnicy i strajkować nie było o co. Później to się skończyło.

ŁM: Co właściwie się stało, że komiks stracił na popularności?

ST: W latach 80-tych połowa mojej szkoły kupowała i czytała komiksy, mało kto miał magnetowid czy talerz na dachu. Nakłady "Świata Młodych" były gigantyczne. Komiksów w kiosku i magazynów dla dzieci w bród. Lubię dziś kupić gazetę, ale najczęściej sięgam po tabloid w sieci. Młodzież ma wiele kanałów w TV, gry, playstation. Komiks jest tylko jednym z wielu sposobów spędzenia czasu. Wymaga przy tym pewnej koncentracji i chęci. Rozwalenie porzeczki w fajnej grze jest łatwiejsze. Nie mamy też, jak wiele krajów zachodnich, tak mocno zakorzenionej kultury komiksu, podobnie jest również w innych krajach dawnego bloku wschodniego. Komiks jest sprawą niszową i miewa czasem fale popularności. W latach 90-tych mieszkając przy granicy czeskiej kupowałem pornograficzne, pięknie i zmysłowo rysowane komiksy, które wydawano w Czechach. Niestety... już na przecenie przed przemiałem na makulaturę.

Pod koniec lat 90-tych planowaliśmy w Zielonej Górze stworzenie wydawnictwa. Ok. 20 osób pracowało nad pismem, chcieliśmy zaprezentować "XIII", "Małpiego Króla" Manary, "Piotrusia Pana" Loisela, "Elektrę" Millera, "Sandmana" Gaimana, komiksy Bilala i wiele innych rzeczy, na które miłośnicy czekali od wielu lat. Najpierw mieliśmy plan prezentacji w formie podejrzanie bogato ilustrowanych artykułów, później całych wydawnictw. Przyszły oferty od wydawców z Francji, zmierzało ku końcowi dokańczanie shortów i ilustracji przez rysowników, skład gotowy, 200 stron "jazdy bez trzymanki", dystrybucja wybadana. Wydawca jednak nagle się wycofał, drugi też i załoga się rozpadła... Mieliśmy strategie zabezpieczenia nakładu: uruchomienie działu gier RPG, komputerowych, także działu literackiego. To był duży projekt. Wiedzieliśmy już wtedy, że komiks sam się nie obroni. Czuć było, że coś jest na rynku nie tak. Zielonogórski Antykwariat Saski sprzedający nowe i używane komiksy na cały kraj zanotował dramatyczne spadki.

ŁM: Może więc należy po prostu uznać, że czasy komiksu się już skończyły i zająć się czymś innym?

ST: Nie w Polsce się komiks urodził i nie tutaj umrze. Porównałbym to do przełomu w fotografii, kiedy klisze zastąpiły matryce. Można oczekiwać, że klisza odeszła, a tymczasem przestała być czymś,

co jest udziałem mas. Dla starszych to nawyk, dla młodych przygoda, ale szału na skale masową nie będzie. Pytanie należy kierować do wydawców. Egmont ma ogromne doświadczenie w wydawaniu komiksów głównego nurtu, Timof lub Post w wydawaniu komiksów ambitnych. Może to kwestia szeroko pomyślanej strategii popularyzacji komiksu w szkołach, ośrodkach kultury, w prasie i sieci. Ja to w jakiś sposób robię prowadząc warsztaty i wystawy, ale to kropla w morzu potrzeb. Czy geniusze stojący za Colą czy Colgate w ciągu dwóch lat sprawiliby, że komiks stałby się modny? Komiks to jednak nie jedzenie... Marvel się podniósł dzięki dobrym historiom i rysownikom, dyrektorzy zaczęli jeździć po świecie w poszukiwaniu nowych talentów, skonstruowali nowe linie wydawnicze, w końcu przyszła era ekranizacji na dużą skalę. To wyczerpane schematami fabularnymi kino tchnęło popularność w postacie powstałe w komiksach. W ślad za tym poszły nakłady. Sztuki narracyjne są adaptowalne. To nosi w sobie widmo ocalenia. U nas tyle samo osób kupuje komiks, ile kolekcjonuje sztukę. Kolekcjonowanie komiksu czy zainteresowanie sztuką współczesną jest rynkowo równie znikome. Chciałbym o to obwinić historię i mam nadzieje że się w tym nie mylę.

ŁM: Marek Starosta, twój kolega i scenarzysta "Kapitana Niepalnego", twierdzi, że pomimo tej trudnej sytuacji na rynku, można w Polsce żyć z tworzenia komiksów. Co o tym sądzisz?

ST: Jako rysownik dorastałem w przekonaniu, że z rysowania trzeba się utrzymać. Podobno jest dzisiaj w Polsce kilka osób, które utrzymują się jedynie z komiksu, przynajmniej tak słyszałem. Nie sądzę jednak, aby był w Polsce ktoś, kto utrzymuje się jedynie z tworzonych co pół roku albumów albo comiesięcznych zeszytów. Komiks jest jedną z rzeczy, które robię, które przekładają się także na pieniądze. Ale to nie są w większości autorskie prace. Często wiążą się z treścią zleceniodawcy, przekazem, reklamą... Marek ma założenia optymistyczne, które bez realnego gruntu nic nie wskórają. Być może trzeba zmienić kraj lub pracować zdalnie przez Internet. Coś, co wydawało się kiedyś niemal nieprawdopodobne dziś jest już pewną normą. Są u nas rysownicy, którzy zdalnie pracują dla np. Marvela i Image. To oczywiście wymaga żelaznej dyscypliny i samozaparcia.

ŁM: Ty wpadałeś na pomysł prowadzenia warsztatów rysowania komiksu. Połączyłeś zarobek z popularyzacją tego, czym się zajmujesz. Jeździsz z warsztatami po całej Polsce. Jakie są twoje spostrzeżenia?

ST: Frekwencja jest duża. Podczas ferii lub wakacji sale pękają w szwach. Łączę tematykę z filmem animowanym, kinem, literaturą. Dzięki temu komiks i jego bohaterowie stają się bliscy nawet osobom nie znającym go wcześniej. W przerwach można poczytać komiksy Baranowskiego, Christy, Chmielewskiego czy klasykę z zachodu. Trudno dzieciaki od tego oderwać. To jakaś hipnoza. Widzę wtedy, że warto targać 30-to kilogramowy plecak. Każde zajęcia kończę instruktażem "gdzie kupić komiks". Zdarzają się osoby, które kolekcjonują lub odziedziczyły komiksy po


rys. Szymon Teluk

rodzicach. Zainteresowanie instytucji kultury też spore. To dla nich coś świeżego, w przeciwieństwie do muzyki i teatru. Jeździłem nawet 400 km na jednodniowe zajęcia. Z każdym rokiem staram się udoskonalać program warsztatów. Obecnie pracuję nad programem edukacyjnym i cyklami wykładów dla Uniwersytetów trzeciego wieku. Bardziej dotyczą one jednak ilustracji i rysunku satyrycznego niż komiksu. Twórczość Lengrena czy "Wicka i Wacka" W. Drozdowskiego także omawiamy. Uczestnicy czytali to jako młodzież zbierając propagandową, powojenną stonkę.

ŁM: Czy Twój syn czyta komiksy?

ST: Tak, ale woli literaturę. Podsyłam mu co ciekawsze pozycje. Podobnie jak ja, zaczął czytać od komiksów. Największy rozpęd był, gdy w wieku 11 lat przeczytał "Metabaronów". Trudno było go oderwać. Świetny scenariusz, wyraziste postacie. Często proszę go o ocenę mojej pracy. Z Łodzi przywiozłem mu "Calvina i Hobbesa". Śmieszy i cieszy.

ŁM: Komiksy dla dzieci i komiksy dla dorosłych to dwie oddzielne kategorie. Nie wszyscy sprzedawcy zdają sobie z tego sprawę...

ST: Dla mnie to temat rzeka. Czy często dochodzi do sytuacji, gdy na filmy porno w kinie puszczamy 10-latków? Zaniedbania księgarzy są czasem porażające. Nie jestem pruderyjny, nagość to nagość, erotyka, sex, to ważna i odpowiedzialna część życia. Problem w tym, że komiks Moebiusa, gdzie występuje scena gwałtu analnego leży na półce koło "Asterixa"! Stylizacja świata przedstawionego łagodzi pornografię czy przemoc, która w kinie byłaby już całkowicie nie do przyjęcia... jednak jedynie łagodzi. Według mnie rozgraniczenie odbiorców powinno być jasne. Jest komiks frankofoński tworzony dla wszystkich grup wiekowych. Uderzo wspominał kiedyś, jak go zdziwiło, że "Asterixa" czytają razem z dzieciakami dorośli. Później to już było normą. W USA ten podział jest dość silny. Gubię się natomiast w wydawanych w Japonii mangach



rys. Szymon Teluk

dla nastolatków od lat 10-ciu, które ociekają sexem. Co kraj to obyczaj, a u nas jak zawsze bałagan...

ŁM: Dlaczego właściwie warto czytać komiksy?

ST: Zakładamy rajtuzy, zielone gogle Zorro, bierzemy na plecy menhir i wychodzimy do ludzi. Dziwnie na nas patrzą... nasza percepcja to rejestruje jako radość z naszej obecności. W ten sposób komiksy pomagają nam dostrzegać dobro w ludziach... A tak bardziej serio. Komiks uwrażliwia, kształtuje świadomość i rozwija. Jak każda z muz niesie doznanie katharsis. Gdy czytamy "Indiańskie lato" Manary słyszymy mewy i szum fal, zaraz potem, pożądamy i cierpimy z bohaterami, doświadczamy zdrowej jak i najbardziej chorej rzeczywistości, granic między perwersją seksualną, a miłością, to nasze zapożyczone doświadczenie przypomina senną czkawkę. Działa terapeutycznie.

ŁM: Jakie komiksy ukształtowały Twoją wrażliwość?

ST: Sukces ma wielu ojców, porażka zaś jest sierotą, więc jeśli kiedyś będę mógł nazwać swoją pracę sukcesem, to lista będzie długa... Są twórcy, których uwielbiam. Manarę i Rosińskiego za wdzięk, Millera czy Breyfogle`a za niesłychaną dynamikę i język komiksu,

Sienkiewicza za brak granic, Rosińskiego za bezkompromisowość i styl. Twórców mang za tą szaloną konsekwencję i pracowitość spotykaną jedynie w Japonii. Najbliższy jest mi dziś komiks wydawany przez takie linie dużych firm jak Vertigo, głównie z powodu scenariuszy. Przez połączenie dramatu, surrealistycznej komedii i szokujących informacji, bardzo ważny był dla mnie komiks "Niebieskie Pigułki". Dopiero wtedy dotarła do mnie statystyka nosicieli HIV oraz ich codzienność. Mijałem ludzi na ulicy i zastanawiałem się, kto z tego tłumu bierze każdego dnia... niebieskie pigułki. Komiks "Maus" przez wyeksponowanie kilkupokoleniowych skutków wojny pomógł mi uświadomić i zmierzyć się z rodzinną oraz narodową traumą. To są komiksy, po których inaczej patrzymy na świat. Treść była spójna z rysunkiem, który przez ekspresyjny wyraz dobitnie ją przekazał. To niesłychanie ważne w komiksach.

ŁM: Jak postrzegasz miejsce komiksu we współczesnej kulturze?

ST: Komiks to pogranicze kultury masowej i wyższej, przy czym to rozgraniczenie traci już od lat rację bytu. W obu biegunach widzę dla komiksu wartość i potencjał. Kolejne pogranicze, na jakim znajduje się komiks, to styk sztuki wizualnej i narracyjnej. Znajomi twórcy mają często intencje kształtowania masowej wyobraźni, chcą, jak powtarza Marek Starosta, aby ich komiksy były czytane w tramwaju. Sztukę współczesną spotkał los muzyki pop: wytwórnie, agenci, marketing, sieci sprzedaży i "korporacje". Jakość "gra w piłkę". W komiksie lub w kinie jakoś mniej to razi. Nie mają aury enigmatycznej korony, która utkana jest na pewno nie ze złota. Mamy przy tym oczywiście do czynienia także z komiksem (tfu) artystycznym. Niestety wielu genialnych profesorów na naszych uczelniach, jeśli mówi już o komiksie, to porównuje go z malarstwem kapistów, naturalizmem i popartowymi kontekstami. Jest to forma ignorancji. Na nic argumenty, że komiksy są wykładane na Harvardzie obok literatury pięknej, jako osobna przestrzeń w sztuce.

ŁM: Razem z Markiem Starostą stworzyliście "Kapitana Niepalnego" – komercyjny, popularny komiks o superbohaterze czerpiący z masowej wyobraźni. Jaki masz obecnie stosunek do tego projektu?

ST: Pracujemy przy różnych, nie tylko komiksowych projektach od lat. Mnie ciekawił superbohater, jako "archetyp superbohatera", jako wzór w społeczeństwie, w którym dochodzi do rozpadu wartości. Sądzę, że to bardziej idea niż postać i trampolina dla rozrywkowej historii. Knuliśmy narodziny naszego superbohatera od jakiegoś czasu, Marek opublikował nawet w piśmie "Science Fiction" opowiadanie, w którym pojawił się jego superczłowiek – Orzeł. Kapitan jest prosty w konstrukcji, nieco moralizatorski, dydaktyczny, papierowy, osadzony jakby w latach 60-tych, i nasycony dozą humoru. Starałem się to oddać w rysunku. Stąd stylizacja, uproszczenia, radosny kolor... jedynie kadrowanie, czy reżyseria obrazowa są już z nowszej dekady. Jest też pewien luz, który powinien posiadać komiks gazetowy. Kapitan był publikowany przez pół roku na FB i doczekał się ogromnej rzeszy fanów. Teraz został wydany

w formie albumu. Mam do Kapitana, jak i całej pracy nad tą postacią, duży pozytywny dystans. Myślę, że gdyby udawał Spawna lub Batmana nie trafiłby do tak wielu osób. Zrobiłem ją po swojemu, trochę na przekór samemu sobie. Ja bywam mroczniejszy, niż japońskie horrory. W tym wypadku pogodna inspiracja i wizja scenarzysty dała mi odpoczynek od własnych imaginacji.

ŁM: Jaki jest twój stosunek do tendencji wiązania komiksu z reklamą?

ST: Pamiętam dziwne uczucie, gdy w pociągach i na poczcie pojawił się superbohater Poczty Polskiej. Nawet zdarłem w przedziale plakat i pokazałem dzieciakom na warsztatach w trójmieście. W podobnym czasie debiutował "Biały Orzeł". Niedawno Jakub Kijuc wykreował kolejną postać. Czuję, że to się skończy polskim "Avengers". Tylko bohater będzie od paczek pocztowych, wełny mineralnej, jogurtu i "Orzeł" Marka Starosty z "Białym Orłem" zamiast "Iron Mana" i "Kapitana Ameryka". Cieszy mnie ta wizja... Wielu komiksiarzy znajduje w reklamie zatrudnienie, a komiks, poprzez uproszczoną i klarowną formę, świetnie się sprawdza jako komunikat wizualny. Ja pracowałem głównie przy wizualizacjach w promocji znanych marek. To, co rysowałem, często decydowało o tym, czy ktoś z koncernu wyda ogromne pieniądze i da pracę setkom osób. Np. przez długi czas projektowałem z krawcami ubrania do akcji promocyjnych...

ŁM: Jesteś znany w środowisku, jako autor "Kapitana Niepalnego". Jakie były Twoje wcześniejsze realizacje?

ST: Rysowałem bardzo dużo, ale Komiks jako taki sporadycznie. Z tego powodu nie czuję, aby było właściwym nazywanie mnie rysownikiem komiksów. Stworzyłem w sumie około 20 komiksów 3-12 stronnicowych. Były to zamknięte krótkie historie. Kilka publikowałem w zinach w latach 90-tych, coś dotarło do katalogów konwentowych w Łodzi, katalogów konwentu Polcon, wydawnictw fundacji FOR, reklamowe poszły w świat, większość utonęła jednak w szufladzie. Jak się to pozbiera to jest wrażenie, że rysowało kilka różnych osób.

ŁM: Czy myślisz o stworzeniu poważnego autorskiego "artystycznego" albumu?

ST: Tak. Myślę nad formą, która pozwoli na transpozycję pewnych doświadczeń czy obserwacji. Nagromadziło ich się chyba zbyt dużo. Raczej kusi mnie większa objętość, uproszczona technika choć jednocześnie rysunki satyryczne. Przyszedł taki moment, gdy potrzeba treści przerasta formę, więc też nie wiem czy to musi być wysmakowane plastycznie, pracochłonne. Jeśli zdecyduję się na autorski komiks, na pewno będzie to o czymś dla mnie istotnym, o jakimś fragmencie tego morza łez i nadziei, po którym się pływa. Przy takich komiksach dłuższa 100, 200 stronnicowa objętość lepiej się sprawdza. Pozwala rozwinąć problem i wątki poboczne. Pozostaje kwestia czasu, który jest tu potrzebny aby ją stworzyć, a nigdy nie wiemy, ile go jeszcze zostało.

Kwiecień 2013

O rynku komiksowym w Polsce.

Rozmowa z Pawłem "Timofem" Timofiejukiem

Łukasz Musielak

ŁM: Jak powstało wydawnictwo timof i cisi wspólnicy?

PT: W 2005 roku, gdy środowisko komiksowe integrowało się na forach komiksowych (tak, taka forma komunikacji w Internecie była kiedyś popularna), 3 kolegów postanowiło wydać komiks na Międzynarodowy Festiwal Komiksu w Łodzi – Karol Konwerski napisał scenariusz, Mateusz Skutnik narysował, a ja wydałem. Pierwotnie był to jednorazowy pomysł, ale na tyle mi się spodobał, że w marcu następnego roku założyłem wydawnictwo i zacząłem wydawać polskie komiksy, a parę miesięcy później i zagraniczne.

ŁM: Kim są "cisi wspólnicy"?

PT: Początkowo był to taki chwytliwy pomysł na nazwę z dozą tajemniczości, ale potem pojawił się imprint Mroja Press i ci wspólnicy, przynajmniej w tej części wydawnictwa, się zmaterializowali. Abstrahując od tego kim są, po prostu są to ludzie, którym los komiksu w Polsce nie jest obojętny i chcieliby aby ukazywały się na naszym rynku dobre tytuły, wydane z pieczołowitym edytorstwem.

ŁM: Dlaczego rozszerzyłeś wydawnictwo o imprinty – Mroja Press i Dolna Półka?

PT: Wydawnictwo się rozrosło, a właściwie przekształciło w 3 imprinty, bo trzecim jest timof comics. Głównie chodziło o to, by była jasna identyfikacja, co kto gdzie robi. Wszystkie samodzielne moje działania firmuję logiem timof comics, działania z 3 wspólnikami logiem Mroja Press, a inicjatywy chłopaków wyrosłych ze środowiska NetKolektywu logiem Dolna Półka.

ŁM: Ile wydajesz tytułów rocznie?

PT: Rocznie, łącznie wydajemy około 20 tytułów. Czasami jest to trochę więcej, czasami trochę mniej. Chcielibyśmy więcej, ale niestety nie pozwalają na to moce przerobowe, które warunkowane są przez inne zajęcia – bardziej dochodowe i pozwalające zarobić pieniądze na życie. Polski rynek wciąż nie pozwala utrzymać się z komiksu, a więc

wszyscy wydawcy stricte komiksowi zajmują się czymś innym.

ŁM: Współpracowałeś kiedyś z Empikiem. Dlaczego zerwałeś współpracę z tym dystrybutorem?

PT: Po pierwsze, nigdy bezpośrednio nie współpracowałem z empikiem. Zawsze podsuwali jakiegoś pośrednika, co jest zrozumiałe przy polityce zwlekania z płaceniem za towar lub niepłaceniu za niego. Najpierw była to ich matka córka, a potem jeden z listy dystrybutorów zalecanych przez tę firmę. Zazwyczaj ci dystrybutorzy są prowadzeni przez ich byłych pracowników. Ostatni dystrybutor w pewnym momencie przestał płacić za towar. Teraz walczymy o odzyskanie pieniędzy w sądzie, a obaj panowie, którzy założyli tę firmę, znaleźli sobie pracę u innych pośredników empiku, czyli można powiedzieć, że swój o swego zadbał. Po tych przejściach uznaliśmy, że bez umowy bezpośredniej, bez bezpośredniego wyjścia na odbiorcę i możliwości ścigania go w sądach, nie ma sensu bawić się w kolejnego pośrednika. Zarazem zaprzestanie sprzedaży w tej sieci nie wpłynęło negatywnie na sprzedaż, a wręcz przeciwnie.

ŁM: Ile trzeba mieć pieniędzy, żeby ruszyć z niezależną działalnością wydawniczą, która przynosiłoby jako takie dochody? Czy trudno prowadzi się w Polsce wydawnictwo?

PT: Trudno. Państwo nie chroni, ani nie pomaga małym podmiotom gospodarczym, tylko żyłuje je ile wlezie. A ile trzeba mieć? To wszystko zależy od skali w jakiej chce się działać. I jak wspomniałem wcześniej, trudno jest utrzymać się z działalności wydawniczej, trzeba zajmować się również inną działalnością, by zarobić na takie hobby jak wydawnictwo.

ŁM: W jakiej ilości egzemplarzy drukuje się w Polsce komiksy? Kiedy możemy mówić o sukcesie?

PT: Od 200 do 20 tys. egz. O sukcesie sprzedaży mówimy wtedy, gdy osiągniemy założony pułap. Dla jednych to może być 100, dla drugich 100 tys. egz. Zazwyczaj, jak nakład 1000 egz. porządnego komiksu się sprzeda, to znaczy, że mamy sukces.

ŁM: Marek Starosta twierdzi, że w Polsce można żyć z tworzenia komiksów? To dosyć kontrowersyjna teza. Co o tym myślisz?

PT: Oczywiście, ale jak założymy że tworzenie komiksów, to też storyboardy, komiksy reklamowe, komiksy prasowe, itd. Na normalnym rynku takie tezy można miedzy bajki włożyć. Można żyć oczywiście również w Polsce, ale tworzyć komiksy na rynek francuski lub amerykański, bo tamtejsze stawki pozwalają przeżyć twórcy bez problemu w Polsce. To robią chociażby Piotr Kowalski i Szymon Kudrański, czy też Igor Baranko na Ukrainie.

ŁM: Jakie warunki musi spełnić twórca, żeby wydać u Ciebie komiks?

PT: Przysłać komiks, który mi się spodoba. To chyba jedyny warunek, zarazem dość trudny do spełnienia.

ŁM: Jakie są Twoje osobiste gusta? Jaki lubisz komiks?

PT: Lubię rożne komiksy. Muszą one mieć w sobie to coś – być dobre!



rys. Olaf Ciszak

ŁM: Piotr Machłajewski uważa, że poziom komiksu w ostatnich latach wyraźnie się obniżył. Jakie jest Twoje zdanie?

PT: Całkowicie się nie zgadzam z tym twierdzeniem. Mamy coraz więcej dobrych twórców. Zmienia się może tylko to, że wielu z nich dzięki Internetowi, i gronu przyjaciół z tegoż, przestaje pracować nad sobą i zamiast rozwijać się przechodzi na jałowy bieg. Mamy też zalew bardzo wielu słabych prac, co prowadzi do ogólnych wniosków, że jest gorzej, pomimo tego, że dobrych rzeczy ukazuje się znacznie więcej niż kilka lat temu.

ŁM: Kogo wśród rysowników młodego pokolenia mógłbyś wskazać jako szczególnie godnego uwagi?

PT: Wojtka Stefańca i Marcina Podolca. Obaj pokazują, że można rozwijać się z albumu na album i nie spoczywają na laurach.

ŁM: A co ze scenarzystami? Z nimi jest chyba większy problem...

PT: Czemu? Mamy kilku dobrych scenarzystów, tylko rynek nie daje im rozwinąć skrzydeł. Jest tak mały, że energie zużywają najpierw na pracę, które przynoszą im pieniądze, a dopiero w dalszej kolejności na szukanie rysowników, do pomysłów leżących od lat w szufladach, tworzonych w wolnych chwilach po pracy.

ŁM: W jaką stronę ewoluuje dzisiejszy komiks na Zachodzie?

PT: Komiks na Zachodzie dojrzał, porusza więc coraz ciekawsze i ważkie tematy. Oczywiście nisza

rozrywkowa wciąż istnieje, ale do masowego odbiorcy komiks przemawia przez gatunek graphic novel, którego autorzy sięgają po szerokie spectrum interesujących dla współczesnego odbiorcy kultury tematów – autobiograficzne opowieści, biografie, historie obyczajowe i kryminały. Komiks przemawia tym samym językiem co inne dziedziny sztuki.

ŁM: Jakie są obecne trendy w Polsce?

PT: Właściwie to nie widać jednego spójnego trendu. Widać wiele kierunków i brak bardziej zbalansowanego porządku. Humor konkuruje z obyczajem. Aspiracje do poważnych tematów, z zupełnie niepoważnymi. O tym, jaki jest ogólny kierunek ostatnich lat, będzie można mówić za 5 lat, kiedy zobaczymy czy obecny ferment dał jakiś efekt w postaci ukształtowania rynku, czy może pogrążył go ostatecznie.

ŁM: Czy w Polsce istnieje tzw. mainstream?

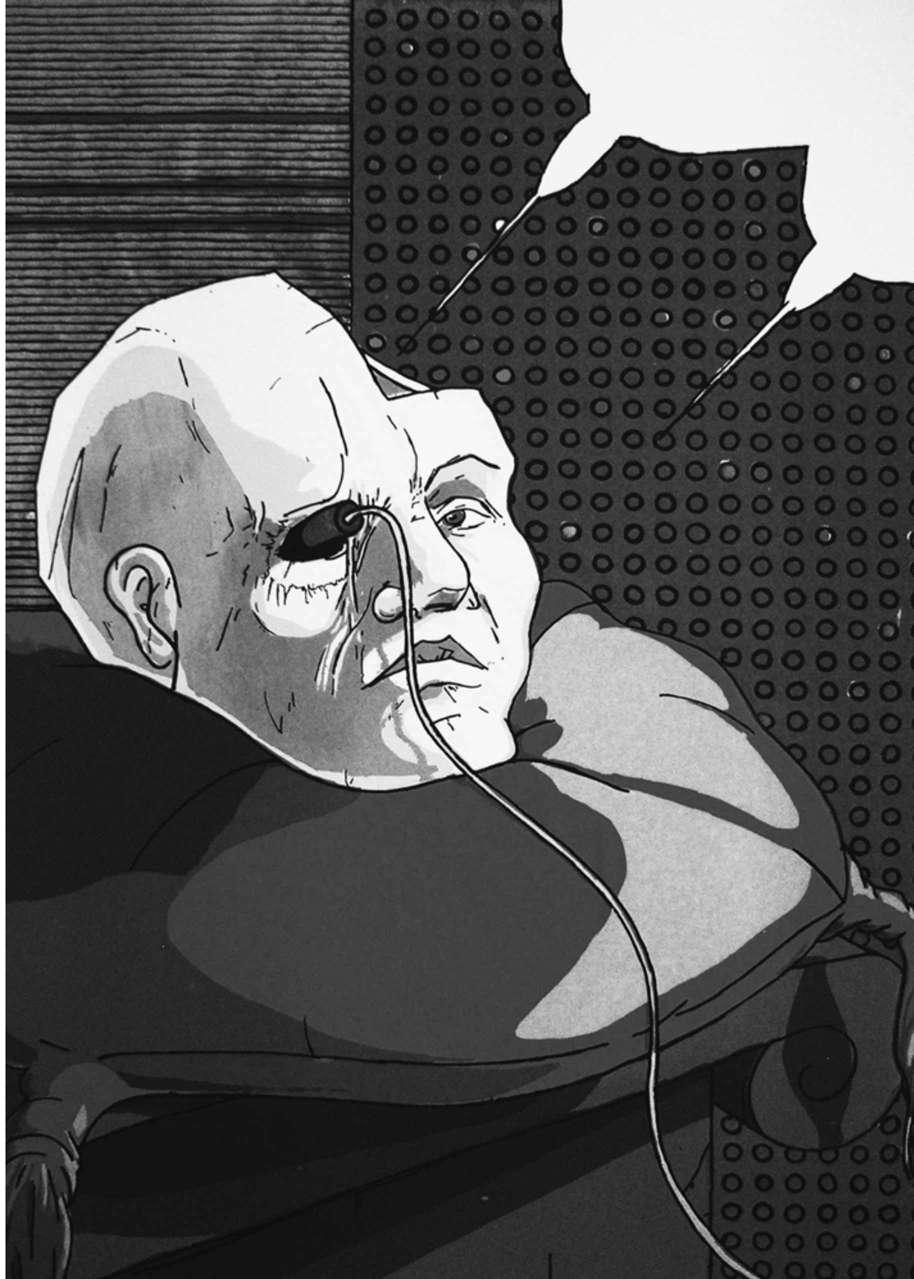
PT: Istnieje. Ten mainstream to "Wilq", "Likwidator" i "Osiedle swoboda" z jednej strony, i "Kajko i Kokosz" oraz "Tytus, Romek i A'tomek" z drugiej strony. To rozdarcie między gustem młodych i schlebianiem ich potrzebom, a zadowalaniem starych miłośników komiksów, którzy w klasyce widzą drogę do przenoszenia swoich upodobań na następne pokolenia.

ŁM: W Polsce twórcy komiksów nadal często nie są traktowani jako pełnoprawni artyści...

PT: Przyczyną tego jest traktowanie komiksu jako niepoważnej rozrywki dla dzieci oraz prostackiego narzędzia do propagandy, z którą utożsamiano komiks w PRL-u, a władze wciąż traktują go właśnie w taki sposób. Dostrzega się jednak, że coraz więcej środowisk traktuje komiks poważnie, ale wciąż nie idzie za tym wzrost czytelnictwa.

ŁM: Czy można coś tym zrobić?

PT: Przez ponad 20 lat staramy się coś z tym zrobić. Jednak powoli pomysły się wyczerpują. Może stanie się to co stało się na rynku hiszpańskim, gdy zupełny przypadek i zaistnienie jednego tytułu zmieniło podejście do rynku, a może przyjdzie nam



rys. Michał Bielerzewski

się dalej bawić w komiks w tej piaskownicy, jaką mamy obecnie.

ŁM: Czy istnieje w Polsce wystarczające zaplecze instytucjonalne dla Komiksu? Jedna z takich instytucji powstała dzięki Twojej olbrzymiej prywatnej kolekcji...

PT: Nie, nie istnieje. To pięknie, że biblioteka w Poznaniu założyła kolekcję komiksu, dzięki której badacze będą mieli ułatwione możliwości studiowania zjawiska, ale to tylko kropla w morzu potrzeb. Niestety nie widać zainteresowania ani miast, ani decydentów, by spróbować propagować polską kulturę poprzez komiks.

ŁM: A jaki jest poziom krytyki? Czy istnieją w Polsce prawdziwi znawcy komiksu?

PT: Słaby. Za znawców można uznać Szyłaka, Birak, Ruska i paru innych, którzy z pewnych powodów nie zajmują się komiksem od tej strony za często. Ale istnieje też szerokie grono osób, które uważają, że żadnej odpowiedzialności za słowo nie trzeba brać, tylko trzeba pisać, często byle co, bo jak się dużo gada, to komiksowi będzie dobrze. Nie jest to prawda, bo trzeba umieć pisać tak, by zaciekawić tematem, pokazać jego miejsce w szerokiej kulturze, a nie w jej niewielkim wycinku, który większości zwisa i powiewa.

ŁM: We wrześniu, podczas Winobrania, gościłeś w Zielonej Górze w ramach Bachanaliów Fantastycznych – XXVI Ogólnopolskiego Konwentu Miłośników Fantastyki. Widziałem, że uważnie przyglądałeś się miastu...

PT: Dlatego, że Zielona Góra to piękne i ciekawe miasto. Z interesującym budownictwem, ale też ciekawymi ludźmi, których obserwując zastanawiasz się dokąd zmierzają, jakie są ich codzienne problemy, czy niosą w sobie ciekawe opowieści.

ŁM: Jak wygląda Zielona Góra na mapie polskiego komiksu?

PT: Parę lat temu, a i obecnie dla wielu w ogóle nie wygląda. Gdy nie pozna się jej bliżej, nie skojarzy się z nią określonych twórców, nawet nie dostrzeże się jej bytu na mapie. Dopiero bliższe poznanie, odwiedziny na wystawach, konwentach, pokazują więcej...

ŁM: Co robisz poza pracą wydawcy i organizatora życia komiksowego? Podobno kończysz pisać doktorat...

PT: Na życie zajmuję się składem, pisaniem tekstów. Doktora kończę powoli w wolnym czasie, bo zależy mi by była to dobra i wartościowa lektura.

ŁM: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

PT: Dzięki. Życzę wszystkim miłej lektury.

Listopad 2012

“Lubię, kiedy fantastyka nicuje rzeczywistość”

Rozmowa z Tomaszem Kołodziejczakiem

Łukasz Musielak

ŁM: W Październiku miał miejsce 23. Międzynarodowy Festiwal Komiksu w Łodzi. Jakie są Pana wrażenia z tej imprezy?

TK: Fajna impreza na europejskim poziomie. To nie jest Angouleme oczywiście, ale absolutnie możemy się porównywać z konwentami komiksowymi w wielu innych krajach. Dużo gości zagranicznych, w tym pierwszoligowe nazwiska, wielu polskich rysowników, targi z obfitą ofertą, ciekawe wystawy. Gdybym miał wskazywać jakieś kierunki rozwoju, to uważam, że MFK ma szansę stać się ważnym festiwalem dla naszego kawałka Europy. Tylko trzeba więcej popromować go w dawnych demoludach i Skandynawii, może w Niemczech. Plus zbudować anglojęzyczne nitki tematyczne. No i wciąż marzy mi się więcej fandomowej zabawy – ludzi w strojach, cospleyów, wokółkomiskowego merczendajzingu. Kiedy w czasie Comic Conu w San Diego wsiadałem do tramwaju jadącego z Old Town do centrum festiwalowego, to na przystanku więcej było szturmowców i Wonder Womenek niż takich, jak ja gości w marynarkach. Łodzi też by się to przydało (ale wiem, wiem, wiem – komiks to poważna sztuka, a w październiku jest zimno).

ŁM: Czy rynek komiksowy w Polsce, i tak dosyć skromny, zaczął się kurczyć?

TK: Nie sądzę aby rynek komiksowy w Polsce się kurczył (nie licząc wpływu kryzysu na stan finansów klientów). On po prostu jest mały, dostosowany do realnego zapotrzebowania na komiks wśród rodaków.

ŁM: Na czym polega jego specyfika?

TK: To niedużу rynek. Konsumentami komiksów są głównie fani, zbieracze, znawcy komiksów, a nie – tak jak we Francji, Japonii, czy USA – osoby szukające czegoś atrakcyjnego do poczytania. Mamy więc nienaturalną strukturę rynku – nie ma bazy w postaci dziesiątków czy setek serii przygodowych, humorystycznych, fantastycznych, superbohaterskich. Duży udział w ofercie stanowią dzieła twórców ważnych, klasyki gatunku, a także komiks autorski.

ŁM: Jak ocenia Pan poziom polskiego komiksu?

TK: Lubię komiksy konkretne, gatunkowe, np. SF czy sensacyjne, które opowiadają wciągające historie. Komiksy humorystyczne, które naprawdę śmieszą. Ciekawe opowieści o życiu, o świecie, o historii, o ludzkich wyborach. Lubię komiksy inteligentnie i mądrze wykorzystujące język sztuki komiksu. Takich polskich utworów chciałbym więcej.

ŁM: Mam wrażenie, że odpowiada Pan trochę wymijająco...

TK: Nie mam problemów z wyrażaniem publicznie swojej opinii – w Polsce powstaje bardzo mało dobrego mainstreamu komiksowego, który najbardziej lubię czytać. Powyżej, skrótowo, mówiłem o przyczynach. Wielu twórców, którzy już opanowali warsztat, odchodzi od medium, bo musi zająć się utrzymaniem rodzin i zasuwa w agencjach reklamowych albo deweloperce gier. Autorzy nie mają czasu i możliwości wypracowywania swojego warsztatu i stylu. Z przyjemnością zawsze czytam i oglądam komiksy Adlera, Kowalskiego, KRLa, Leśniaka, Minkiewiczów, Śledzia, Skutnika, uważam że Janusz jest doskonałym scenarzystą, w różnych konkursach pojawia się sporo ciekawych prac. Ale jest też w polskim komiksie – jak pewnie w każdym innym – sporo bełkotu, warsztatowych braków, prostych, a czasem wręcz prostackich treści, zwykłej grafomanii.

ŁM: A jak wygląda sytuacja w dzisiejszym komiksowym "undergroundzie"? Mam na myśli tych wszystkich artystów, którzy przestali wierzyć w możliwość utrzymania się z rysowania i odpuścili walkę o miejsce na oficjalnym rynku, nie rezygnują jednak z tworzenia, rozdają PDF-y, publikują niezależnie na swoich blogach i w elektronicznych art-zinach...

TK: Z fanowskiej i zawodowej ciekawości przyglądam się pracom najmłodszych polskich twórców, ale muszę przyznać, że nie ogarniam już – tak jak jeszcze dekadę temu – tego wszystkiego, co się ukazuje, nawet w formie papierowej. Czytam antologie i niektóre komiksy publikowane przez innych wydawców, jururuję w różnych konkursach, w Łodzi zawsze oglądam wystawę pokonkursową, przeglądam propozycje przysłane do wydawnictwa. Czasem znajduję coś, co bardzo chcę wydać – tak było z "Ligą Obrońców Planety Ziemia" KRLa, czy "Misiem Miszą" Kludkiewicza. Ale nie jestem w stanie kontrolować wszystkiego. Permanentnie brakuje mi czasu – wciąż czytam mnóstwo książek, oglądam na bieżąco kilka seriali, raz w tygodniu grywam w planszówki, dwa razy – w koszykówkę, do tego życie rozinno-towarzyskie. No i wciąż jeszcze siadam do pisania własnych rzeczy.

ŁM: W jednym z wywiadów wspomniał Pan o marzeniu stworzenia Centrum Komiksu i Fantastyki, trochę na wzór Muzeum Komiksu w Brukseli. Czy sprawdzał Pan realne możliwości utworzenia takiej instytucji? Myślę, że wspólnymi siłami wydawców, pasjonatów, Ministerstwa Kultury i środków unijnych ten projekt jest możliwy do zrealizowania...

TK: To miało być megacentrum

popkulturowe – komiksy, fantastyka, gry. Wciąż w fazie projektu-marzenia. Bardzo skomplikowana sprawa do realizacji. Mam wsparcie żony, bo obiecałem jej, że jak to odpali, to przekażę tam sporą część moich zbiorów książek i komiksów, będzie tego z 10 000 sztuk. A brakuje nam już półek w domu. Od instytucji państwa to bym się nie chciał uzależniać – jednemu urzędasowi się spodoba, da dotację i lokal, a po wyborach przyjdzie nowy głupek, cofnie budżet i trzeba będzie wszystko zamykać. Liczyłem że dziabnę w totka tę ostatnią kumulację 50 milionów, byłoby jak znalazł. Ale nawet "trójka" nie przyszła. Jakby ktoś znał mecenasa gotowego włożyć z 10 baniek w taki projekt – niech da znać. Patronowi gwarantujemy gipsowe popiersie w holu.

ŁM: Jest Pan nie tylko wydawcą i animatorem życia komiksowego w Polsce ale także twórcą-scenopisarzem. Do jakich komiksów stworzył Pan scenariusze?

TK: Do kilku zrealizowanych. Z Krzyśkiem Kopciem zrobiłem historię dla dzieci "Złoty Kur". Komiks powstał prawie 20 lat temu, ukazał się dopiero 4 lata temu. Żałuję, bo jak na połowę lat 90-tych to to była, moim zdaniem, pierwszorzędna robota. Dziś odbiór jest już inny. Kreskę Krzyśka i wymyślane przez niego stwory uwielbiam. Napisałem też jeden komiks dla Disneya, narysował go nieżyjący już niestety mistrz, Vicar. Mam na koncie historyjkę dla Zbigniewa Kasprzaka, do "City Stories". Ale najwięcej scenariuszy zrobiłem dla mojego przyjaciela, Przemka Truścińskiego. To kilka historii o – ogólnie mówiąc – Polsce, drukowanych w rożnych antologiach, to dwie opowieści o cyberpunkowo-space operowym pogromcy demonów (Łowca), wreszcie krótkie humorystyczne komiksy o zwierzakach, które ukazywały się swego czasu na GW (chyba to była strona promocyjna Heyah). Przemek ilustrował też kilka moich opowiadań, w tym najnowszą książkę "Czerwona Mgła". Mam w kompie sporo konspektów i kilka już rozpisanych na plansze krótkich historii – od pełnometrażowej sagi o Łowcy, przez cykl horrorów wiejskich o dziwnej miejscowości Rządza i strażaku Janie strzegącym tam porządku świata, po humorystyczne stripy i komiksy historyczne. Kiedyś je może dokończę i poszukam rysowników.

ŁM: Wspomniał Pan o swojej najnowszej książce...

TK: "Czerwona mgła". Polecam, oczywiście, bardzo dobra książka.

ŁM: Jest Pan związany z literaturą fantastyczną od wielu lat, o wiele dłużej niż z komiksem. W Pana biografii literackiej nastąpiła jednak dosyć długa przerwa. W 2010 roku, po jedenastu latach ciszy wydawniczej, wrócił Pan na rynek. Dlaczego?

TK: Pod koniec lat 90-tych przestałem pisać fantastykę tak intensywnie jak w poprzednich dziesięciu latach, bo bardzo dużo czasu i energii pochłaniała mi praca wydawcy komiksów w Egmoncie. Miałem małe dzieci, różne życiowe sprawy do pozałatwiania, więc i czasu "po godzinach" było mniej. Ale nadal trochę pisałem – opowiadania, scenariusze komiksów, publicystykę. Trzy lata temu postanowiłem nieco wzmocnić te



rys. Olaf Ciszak

pisarskie aktywności. Słowo "nieco" oddaje istotę zagadnienia, bo nadal żyję w ciągłym deficycie czasu. Więc w porównaniu z wieloma moimi kolegami pisarzami – tworzę mało i nieregularnie. Z drugiej strony, mam tu komfort – nie muszę wystukiwać miesięcznie jakiejś konkretnej liczby znaków, wypracowywać "wierszówki", żeby mieć za co kupić chleb, albo i nawet masełko do owego chleba. Pisarstwo jest tylko jednym z elementów moich zawodowych aktywności.

ŁM: Wrócił Pan książką "Czarny Horyzont". Jest to kontynuacja dawno temu podjętej drogi czy już zupełnie inny, nowy trakt?

TK: Oczywiście, piszę dziś inaczej niż kiedyś, mam nadzieję, że lepiej. Ale zasadniczo staram się robić to tak, jak to sobie wymyśliłem 25 lat temu: chcę opowiadać ciekawe, ale niegłupie historie, tworząc unikalne, oryginalne fantastyczne światy. Nie ciągnie mnie do eksperymentów formalnych, doceniam znaczenie dobrej fabuły, suspensu, wartkiej narracji. Lubię – także jako czytelnik – kiedy fantastyka nicuje rzeczywistość, zagląda jej pod podszewkę, bada jak jest zbudowana i jak może się zmienić.

ŁM: Czy praca z komiksem ma znaczący wpływ na kształt Pana prozy? Jak przebiegają relacje między tymi obszarami Pana aktywności?

TK: Literatura i komiks to dwa różne media. Są historie i wizje, dla których lepszą formą opowieści będzie proza, dla innych – komiks. Akapit, zdanie, wyraz inaczej pobudzają nasz umysł i wyobraźnię, niż plansza, kadr, obraz (czasem zestawiony z tekstem). Weźmy na przykład krótką 3-stronicową opowieść z antologii "PW 44" napisaną przez Janusza i zilustrowaną przez Gawronkiewicza, przejmujący, symboliczny obraz wkraczających do nieba warszawiaków. Albo, coś zupełnie innego – serie typu "Asteriks" czy "Calvin i Hobbes". To są komiksy, których przetworzenie na literaturę (a i na inne medium łączące obraz i tekst – czyli film) jest praktycznie niemożliwe (a na pewno bardzo trudne) bez straty siły przekazu (czy to będzie wzruszenie czy śmiech). I w drugą stronę – komiksowy "Wiedźmin" może być atrakcyjną historią fantasy, ale nie jest w stanie oddać tego, co stanowi

o sile prozy Sapkowskiego, czyli kapitalnego języka narracji. Mam wymyślone historie, które przeznaczam dla prozy, inne dla komiksu, bo dane medium wydaje mi się adekwatniejsze dla ich opowiedzenia.

ŁM: Ma Pan ogromne doświadczenie jako wydawca i czytelnik. Proszę powiedzieć, co wyróżnia Pana książki spośród innych propozycji na rynku literatury fantastycznej?

TK: Tym to już lepiej niech zajmą się recenzenci...

ŁM: A wśród jakich autorów chciałby Pan odnaleźć swoje książki na półce w księgarni?

TK: Często stoją na tej samej co Kochański, Komuda, Kossakowska. Dobre towarzystwo.

ŁM: Jakie miejsce zajmuje "Czerwona mgła" w kontekście Pana wcześniejszych powieści?

TK: To książka, od której można zacząć swoją przygodę ze światem "Czarnego horyzontu". Znajdują się w niej opowieści wprowadzające w to uniwersum, przedstawiające zasady jego funkcjonowania, ale też pokazujące głównych bohaterów. A czytelnicy, którzy już znają i lubią wcześniej wydaną powieść, znajdą tu nowe przygody i zobaczą nowe elementy świata – na przykład w tytułowej mikropowieści główny bohater podróżuje na wschodnie Kresy Rzeczpospolitej.

ŁM: Co jest podstawową zasadą konstrukcyjną tego świata?

TK: Akcja "Czerwonej mgły" (i "Czarnego horyzontu") dzieje się w



rys. Olaf Ciszak

Europie za mniej więcej 50 lat. Nasza rzeczywistość skolapsowała z innymi, alternatywnymi uniwersami, powstały między nimi przejścia, którymi te obce Plany przeciekają do naszego świata. Mamy więc na Ziemi obce istoty władające mocami i posługujące się technologiami, których nie da się wywieść z fizyki naszego Kosmosu. Uznaliśmy je więc za magiczne. Te połączone realności zaczynają się przenikać, wzajemnie na siebie

oddziaływać. Głównym objawem tych zjawisk jest swoista materializacja i fizykalizacja memów kulturowych, historycznych, religijnych. Najprostsze przykłady (nie użyte w książkach): jeśli używam szabli wzorowanej na szabli Wołodyjowskiego, to ona podniesie poziom moich zdolności szermierczych. Jeśli wrogi stwór/siła z obcego świata materializuje się w miejscu niemieckiej zbrodni z czasów II wojny światowej, to przyjmuje postać SSmana. Ale rzecz cała jest bardziej skomplikowana, związana z historią, tradycją, religią, ale też literaturą, popkulturą czy muzyką. Oczywiście, mam też nadzieję, ze udało mi się stworzyć atrakcyjne, interesujące opowieści.

ŁM: Ilustracje do "Czerwonej mgły" stworzył Przemysław Truściński. Wspomniał Pan już o nim podczas rozmowy o komiksie. Proszę powiedzieć trochę więcej o waszej współpracy..

TK: Przyjaźnimy się od niemal 20 lat. Spotykamy się, tak z raz na kwartał. Popijamy wino. Czasem jemy dobrą kolację, a czasem idziemy na obiad do baru mlecznego. Gadamy o życiu, o dzieciach, o historii, o swoich autorskich planach. Kiedy moje córki były młodsze, Przemek rysował dla nich różne kapitalne stworki i nie mniej kapitalne księżniczki. Trust lubi moją prozę, ja uwielbiam jego grafiki. Więc kiedy pojawia się możliwość zrobienia czegoś razem, Przemek dzwoni do mnie, albo ja do niego, umawiamy się na to wino i rozmawiamy o projekcie. Potem ja piszę i dostarczam mu tekst. Przemek coś tam mruczy pod nosem, kiedy mu klaruję, gdzie ma co narysować, zabiera scenariusz/opowiadanie i zabiera się do roboty. Nigdy nie oddaje pracy w terminie, ja robię za jego przypominajkę, ale jak już przynosi rysunki, to w 97% przypadków jestem zachwycony. W tych pozostałych 3% mówię, co bym zmienił, on znów coś tam mruczy pod nosem i zmienia, albo nie zmienia. I tak to się toczy. Przemek jest – z mojego punktu widzenia – idealnym ilustratorem moich tekstów, bo w grafice robi to, co ja próbuję napisać słowami – opowiedzieć konkretną historię, fabułę, która jednocześnie jest symboliczna i metaforyczna. Na dodatek obaj lubimy pewne klimaty i figury literacko-plastyczne – streszczając – potwory, ułanów i piękne dziewczęta.

ŁM: Czy w takim właśnie świecie chciałby się Pan odrodzić, gdyby zapytano o to przed śmiercią?

TK: Nie przewiduję takiego wydarzenia, to znaczy odrodzenia, ale myślę, że fajnym miejscem do życia byłoby Avonlea.

ŁM: Ma Pan na myśli wieś z powieści Lucy Maud Montgomery? Jestem zaskoczony. To bardzo niebezpieczne miejsce, tam zabija nuda...

TK: E tam, nudzą się wyłącznie ludzie pozbawieni wyobraźni. W Avonlea można dziabnąć wino porzeczkowe, albo założyć kółko literackie, albo zatopić łódź sąsiada w ramach swoistego LARPa. O czytaniu książek tylko wspomnę. Cała masa atrakcji i świeże powietrze.

ŁM: Dziękuję za rozmowę.

Listopad 2012
dla portalu Sztukater

TRZYDZIESTKOWE PARrrrTY

PROLOG.

scenario i rycinos M. Kościańska







W TYM MOMENCIE AUTORKA KOMIKSU (PRZED TRZYDZIESTKĄ) OGŁASZA BUNT.





GORĄCA TRZYDZIESTKA - SAMOZWAŃCZE IKONY SEXAPPEALU...



...CZY - DZIEŚCI...



...DIRRTY-THIRRTY.







rys. Magdalena Kościańska

Dzieje komiksu oczami ćpuna mroku

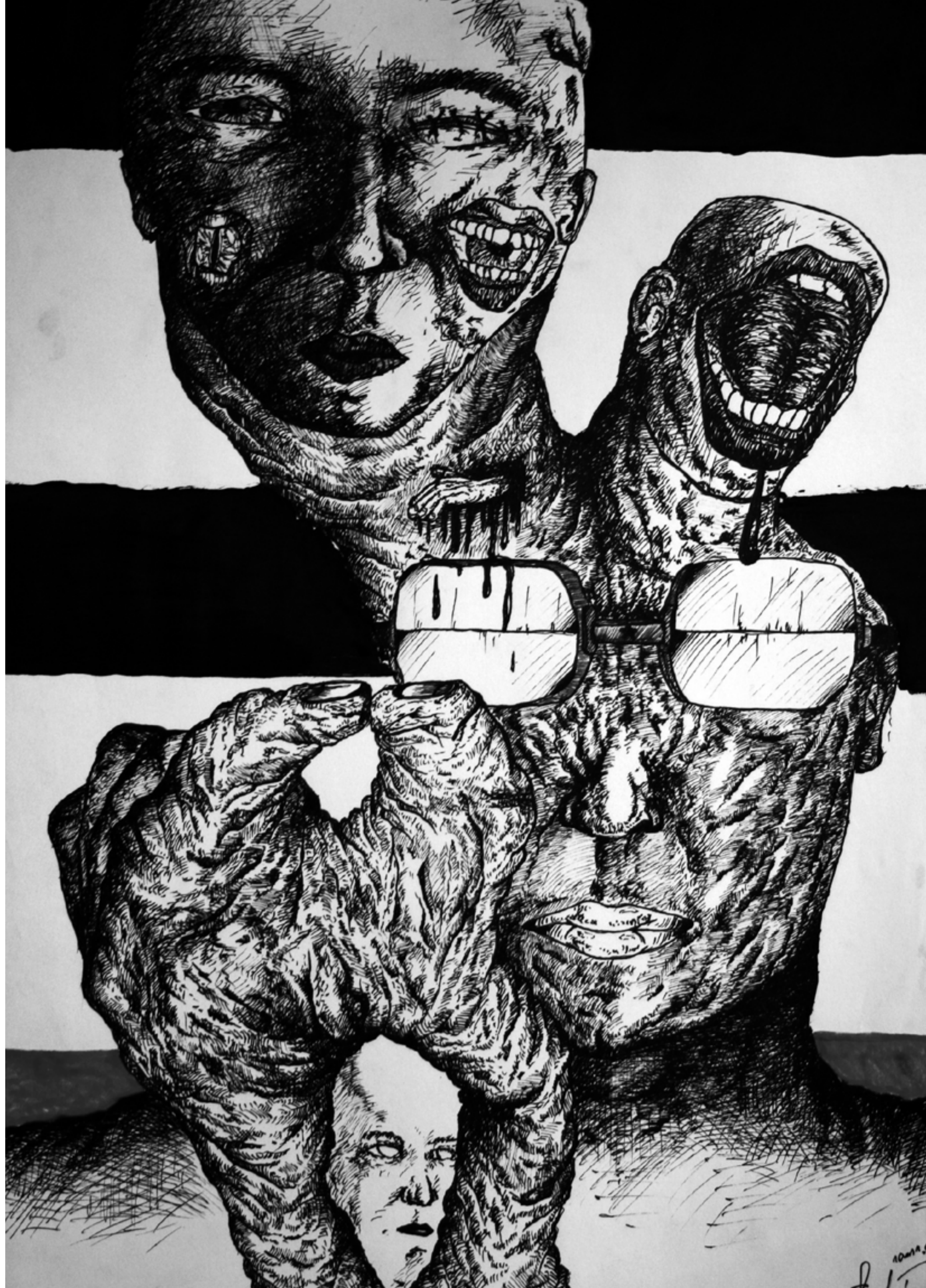
Samuel Serwata

Dziewiąta muza znana na świecie jako komiks, w naszym kraju była chyba najbardziej poszkodowaną formą sztuki. Mimo ponad stuletniej tradycji komiksy traktowano jako nieprzedstawiające żadnych wartości lektury dla analfabetów. Uważano, że opowiadają mało wiarygodne, wręcz kretyńskie historie o superbohaterach a ich treść skierowana jest wyłącznie do dzieci.

W Stanach Zjednoczonych w latach 60-tych Joe Kubert założył szkołę tworzenia komiksu, której pierwszymi uczniami były jego dzieci, a dziś znani artyści: Andy i Adam Kubert. Pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy Will Eisner stworzył dzieło "A contract with god," powstaje określenie "powieść graficzna", które popularyzuje się wraz z utworzeniem przez wydawnictwo DC lini Vertigo. Określano tak albumy, które były powieściami liczącymi sobie ponad sto stron, stanowiącymi zamkniętą całość i nie publikowanymi wcześniej w standardowych zeszytach po 22 strony. Nazwisko Eisnera tytułuje obecnie najbardziej prestiżową nagrodę dla twórców komiksu w Stanach. Po sukcesie Eisnera na scenę amerykańską zaczęli wkraczać kolejni autorzy radykalnie zmieniający oblicze światowego komiksu, np. Frank Miller. Trzeba jednak zauważyć, że pokaźna część autorów tworzących od drugiej połowy lat osiemdziesiątych była pochodzenia europejskiego, m.in. Grant Morrison, Warren Ellis, Garth Ennis, Alan Moore. W 1990 roku angielski pisarz Neil Gaiman dostał nagrodę World Fantasy Award za "Sen Nocy Letniej," będący jedną z części niesamowitego "Sandmana."

W Europie, gdzie komiks właściwie powstał, powieści graficzne znane były przede wszystkim w Belgii. Utworzono tam Akademię dla rysowników i scenarzystów komiksowych. W 1991 roku we Francji otwarto muzeum sztuki komiksowej, zaś w połowie lat 70-tych powstał magazyn "Metal Hurlant," założony m.in. przez Jean'a Moebiusa'Girauda. Komiksy na starym kontynencie wydawane są w odmiennej formie i stylistyce, żadziej jako historie w odcinkach, częściej jako powieści graficzne w albumach wyróżniających się wartością artystyczną. Świat zachodni docenił wartość artystyczną grafik i unikalnej narracji komiksu. Dziś komiks jest poważany jako wartościowa forma sztuki, którą można bez cienia wstydu obrać za pracę na zakończenie kadencji w liceach plastycznych, a niektóre komiksy są lekturami na uczelniach wyższych.

Komiks w Polsce? Po wojnie nałożono na niego cenzurę, a jego rolę



rys. Samuel Serwata

ograniczono do propagandy systemu. Z czasem zaczęły pojawiać się bezpieczne' pozycje w stylu "Tytusa, Romek i A'Tomek", czy "Kajko i Kokosz". Przełomem był magazyn "Relax", na łamach którego debiutowali m.in. Polch czy Rosiński. Zmiany, które przyniósł ze sobą rok 1989, nie licząc wybitnego komiksu "Funky Koval," nie przyniosły jednak tego, czego chcielibyśmy oczekiwać. Komiksami, które miały wzięcie były adaptacje seriali, np. "Janosika", i prozy fantastycznej von Danikena. Maniera pozornej stylizacji', czy jak polscy autorzy wolą mówić, "wznoszenie hołdu", wcale nie broni tych pozycji. Są one obecnie klasykami, ale jedynie z tego powodu, że na rynku nie było wówczas nic lepszego.

W Polsce pod koniec lat 80-tych, głównie za sprawą "Fantastyki", wydawnictwa Orbita i kilku innych, można było kupić pierwsze zagraniczne komiksy. Wtedy na rynku pojawiła się bestsellerowa

seria "Thorgal" Grzegorza Rosińskiego, który będąc przegranym w rodzimym kraju, zaczął robić karierę za granicą. Jest obecnie jednym z najbardziej uznanych twórców komiksu na świecie...

Na początku lat 90-tych, w których triumfowało wydawnictwo TM-Semic, próbujące skomercjalizować rynek, filia Egmontu zaczęła wydawanie magazynu "Klub Świata Komiksu," w ramach którego sprowadzała uznane, wartościowe komiksy i powieści graficzne. Dziś jest to jedno z największych wydawnictw komiksowych w Polsce o największej różnorodności tytułów. Jego śladem poszły w kolejnych latach inne wydawnictwa często o wyraźnej koncepcji wydawniczej. W ten sposób pojawiły się np. Waneko oraz J. P. Fantastica, sprowadzające same mangi, a także wrocławskie wydawnictwo Mandragora i krakowski Post. Nie zabrakło też oczywiście wydawnictw wydających rodzimych twórców. Problem w tym, że w naszym kraju nie da się wyżyć z tego rodzaju pracy na dłuższą metę.

W roku 1992 został zorganizowany pierwszy Ogólnopolski Konwent Twórców Komiksu w Łodzi, który cyklicznie odbywa się co roku, a obecnie przybrał postać festiwalu międzynarodowego i rozszerzył swój zakres zainteresowania także na dziedzinę gier. Do dziś jest on najistotniejszym wydarzeniem branżowym dla wydawców, fanów i twórców, którym daje szansę na karierę, jak chociażby Jakubowi Rebelce czy Olafowi Ciszakowi.

Niestetety, polscy twórcy komiksu żadko wybijają się poza ramy naszego kraju, nie często też w jego wnętrzu. Pojawiają się równie szybko, jak szybko znikają, zostawiając po sobie kilka tytułów lub goszcząc w antologiach, które kupuje się dla ozdoby. Bardzo wielu artystów odpuszcza i przestaje tworzyć w ogóle, część tworzy jedynie dla własnej satysfakcji, inni wysyłają swoje prace, walcząc o nagrody. Wciąż przewijają się te same nazwiska, co staje się nużące, bo artyści ci na dłuższą metę nie mają zbyt wiele do zaprezentowania. Ci, którzy już zaczynają tworzyć serie, wydają je nieregularnie i w ogromnych odstępach czasu. Wygląda to tak, jakby komiks dalej był w undergroundzie. Nawet magazyny komiksowe nie mają czym specjalnie zainteresować czytelnika, a jeśli takowe się pojawiają, to jedynie lokalnie w formie zinów.

Problemem jest też wałkowanie w kółko tych samych tematów, albo oklepana fantastyka, albo żenujące parodie, slapstiki bez jakichkolwiek wartości, jak "Wilq," "Człowiek Paroovka", "Likwidator", "Jeż Jerzy". Dla odmiany mamy historyczne tematy oscylujące wokół Solidarności, II Wojny Światowej, Powstania Warszawskiego. Jacy twórcy, tacy czytelnicy. Jacy czytelnicy, taka historia. Jaka historia, taka opinia.

Żeby nie kończyć tak pesymistycznie dodam, że jest jeden wielki plus naszego rynku komiksowego. Po pierwsze, w ogóle wychodzą jakiekolwiek komiksy. Po drugie, na szczęście wychodzą dobre tłumaczenia komiksów zagranicznych. Powinniśmy być szczęśliwi. Niby.

Październik 2013













rys. Olaf Ciszak

Tadeusz Raczkiewicz - powrót bohatera

Igor Myszkiewicz

Wciąż to pamiętam.

Jest połowa lat 80. Mam 10 lat. Jesienny poranek; samochód z prasą zatrzymuje się koło kiosku Ruchu. Kierowca podaje sprzedawcy kilka ciężkich paczek. Gdy tylko odjeżdża podbiegam i już po chwili trzymam w dłoniach pachnący farbą drukarską "Świat Młodych". Lekturę pisma kończę i zaczynam na ostatniej stronie. tej z komiksem.

Papier jest marny, kolory często poprzesuwane, ale to nic. Tonę w kosmicznej otchłani, między fantastycznymi stworami, razem z Tajfunem, Kriss i Maar rozwiązuję zagadkę układu c-2...

W domu starannie wycinam stronę z komiksem i wklejam do dużego zeszytu obok poprzednich odcinków. Zebranie całej historii zajmie jakieś 4-5 miesięcy...

Mam ten zeszyt do dziś.

Tadeusz Raczkiewicz to żywa legenda polskiego komiksu, twórca m. in. kultowej serii "Tajfun". Obok Szarloty Pawel i Henryka J. Chmielewskiego Raczkiewicz był najczęściej publikującym komiksy



rys. Szymon Teluk

autorem "Świata Młodych" lat 80. Najpopularniejszym bohaterem, tworzonym przez Twórcę był wymieniony już Tajfun – tajny agent kosmicznych służb specjalnych, którego przygód "ŚM" zamieścił cztery serie. Poza tym cyklem powstały adaptacje powieści Verne'a ("Piętnastoletni kapitan", "Dwa lata wakacji"), westerny ("Tajemnica czerwonego Tepee"), opowieści SF ("Tajemnica Kamiennego Lasu"). Na komiksach Tadeusza Raczkiewicza wychowało się pokolenie...

Kiedy w latach 80. komiksy Raczkiewicza drukował "Świat Młodych" nie miały w zasadzie, poza "Funky Kovalem" (który jednak wychodząc w miesięczniku Fantastyka nie miał aż takiego zasięgu), konkurencji w swojej stylistyce. Podczas, gdy większość dostępnych wówczas na polskim rynku komiksów, głównie były to tytuły polskie, lub tłumaczenia pozycji węgierskich i wschodnioniemieckich, była rysowana w sposób bardzo statyczny, Raczkiewicz zaproponował zupełnie inną stylistykę. Jego komiksy były nastawione na czysto rozrywkową akcję, kadrowane dynamicznie, wręcz filmowo. Komiks zachodni (poza Thorgalem) właściwie w Polsce nie istniał, superbohaterowie jeszcze nie nadlecieli. Do braku zachodniej konkurencji dodajmy jeszcze ówczesne nakłady – "Świat Młodych" dochodził do miliona egzemplarzy! W efekcie siła rażenia tego komiksu była ogromna. A fakt, że Tajfun jako pierwszy z bohaterów miał dwie dziewczyny, tylko pomagał... Było więc to dla dzisiejszych 40latków przeżycie pokoleniowe. Jednak w odróżnieniu od innych tworzących wtedy autorów Raczkiewicz nie miał wydań albumowych, jego komiksy ukazywały się tylko na łamach prasy, co stało się przyczyną późniejszych kłopotów.

Kiedy PRL a niedługo potem i "Świat Młodych" odeszły w przeszłość zniknął z horyzontu także Tadeusz Raczkiewicz. Lata 90. były zresztą trudnym czasem dla polskiego komiksu; rynek i branża musiały określić się na nowo, runął także zalew komiksów zagranicznych, głównie frankofońskich i amerykańskich.

Fani jednak pamiętali, dorośli i zaczęli szukać. W roku 2000 Tadeusza Raczkiewicza odnalazł w Gubinie Bartosz Kurc. Rysownik został zaproszony na łódzki Festiwal Komiksu. Powitały go tłumy.

Od tamtej pory trwa stopniowy powrót bohatera naszej młodości. Wszystkie dawne komiksy doczekały się wydań albumowych, pojawiły się także nowe opowieści. Obok nowych przygód Tajfuna warto wymienić tu album "Fara – brama do gwiazd" poświęcony idei odbudowy gubińskiej świątyni. Komiks ukazał się także po niemiecku.

Tadeusz Raczkiewicz wciąż rysuje.

W październiku 2012 w Muzeum Ziemi Lubuskiej można było zobaczyć wystawę retrospektywną pt. "Tadeusz Raczkiewicz – Z komiksem przez lata", pokazującą wybór obejmujący 36 lat pracy. Kuratorami byli Florian Tadeusz Firlej i niżej podpisany, a współorganizatorzy wystawy to Galeria Twórców Galera, Wydawnictwo Prywatne FTF i Zielonogórski Klub Fantastyki Ad Astra.

Październik 2012



fot. Tomasz Daiksler



rys. Tadeusz Raczkiewicz

O dokumentowaniu codzienności

Rozmowa z Martyną Krutulską-Krechowicz

Łukasz Musielak

ŁM: Jak zaczęła się twoja przygoda z Komiksem?

MKK: Moja przygoda z komiksem zaczęła się bardzo wcześnie i chyba przypadkowo. Kiedy byłam mała podbierałam mojemu bratu najpierw "Thorgal'a", później "Szninkiela", i przeglądałam zafascynowana. Później, gdy zdarzało mi się nudzić na lekcjach, umilałam sobie czas, rysując przeróżne historyjki w zeszytach. Jednak, tak naprawdę, moja przygoda z komiksem rozpoczęła się, kiedy studiowałam na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego. Pewnego dnia, chyba na drugim roku, przeglądałam ulotki na tablicy ogłoszeń i usłyszałam za plecami, jak moja "pani od metodyki" proponuje koledze z grupy, żeby zgłosił się do ZOK-u, ponieważ szukają osoby, która poprowadziłaby zajęcia z komiksu dla dzieciaków. Komiks kojarzy się zazwyczaj z rysownikami rodzaju męskiego, więc nie zdziwiło mnie to, że kolega dostał taką propozycję. Zdziwiło mnie natomiast, że odmówił. Gdy tylko odszedł, odwróciłam się i spytałam, czy ja mogłabym spróbować. Taki impuls, wyzwanie. I tak to się właśnie zaczęło...

ŁM: I tak przez kilka lat prowadziłaś zajęcia z grafiki komiksowej przy Zielonogórskim Ośrodku Kultury. Powiedz, czy jest jeszcze zainteresowanie tą formą wyrazu wśród młodzieży? Podobno lata świetności komiksu mamy już za sobą.

MKK:. Grupę w ZOK-u prowadziłam dokładnie przez pięć lat. W 2011 roku oddałam Grupę w zaufane ręce Sławka Sznajdera i wiem, że działają nadal. Skoro zajęcia takiej grupy, jak nasza, ciągle się odbywają, skoro wiele osób rysuje, publikuje, albo komentuje komiksy, to oznacza, że jest zainteresowanie tą formą wyrazu. Wiem też, że komiks wszedł do podstawy programowej języka polskiego w podstawówkach i w gimnazjach jako alternatywna forma wypowiedzi literackiej. Miałam przyjemność prowadzić warsztaty dla nauczycieli z tej okazji i uważam, że to doskonałe posunięcie, które również

dowodzi, że komiks nadal funkcjonuje. Na pewno zainteresowanie komiksem jest dzisiaj inne, niż za czasów "Kapitana Żbika" czy "Tytusa", ale nadal jest. W ciągu ostatnich kilkunastu lat zmieniło się w Polsce bardzo wiele. Obecnie dzieciaki mają dużo większy wybór. Szersza oferta spędzania wolnego czasu, dużo różnych zajęć dodatkowych, no i oczywiście media, o jakich wcześniej nam się nie śniło. To wszystko sprawia, że ludzie realizują się na najrozmaitsze sposoby. Ale nie oznacza to wyparcia komiksu, absolutnie. Jeśli chodzi o mnie, to mam nadzieję, że lata świetności mojego komiksu są właśnie przede mną.

ŁM: Przez kilka lat – do 2010 roku – "rysowałaś do szuflady". Wielu autorów przechodzi taki okres w swojej twórczości. Jak to było z Tobą?

MKK: Wcześniej nie rysowałam dla siebie, więc ciężko nawet mówić tutaj o "szufladzie". Byłam zajęta, pracowałam, studiowałam, działałam w harcerstwie... realizowałam się na innych płaszczyznach. Poza tym byłam chyba zbyt poprawna i zasadnicza, by to, co rysowałam było interesujące albo zrozumiałe dla szerszego grona. Liberalniejemy z wiekiem. Przynajmniej ja.

ŁM: Czym jest dla Ciebie rysowanie?

MKK: Ha! Doskonałe pytanie. Rysowanie jest dla mnie czymś naturalnym, czymś co zajmowało mnie od maleńkości i sprawiało mi radość. Teraz jest pewnego rodzaju rytuałem, może nie codziennym, ale staram się dyscyplinować. Jest trochę jak wewnętrzny obowiązek. Kiedy nic nowego nie publikowałam przez kilka dni, koleżanka z Anglii napisała do mnie zaniepokojona, że albo mam coś nie tak z kontem albo Facebook się psuje, bo nie wyświetlają się jej nowe posty. Oczywiście rysowanie to potrzeba, bezsprzecznie, w najprostszej postaci. Sprawia mi radość, wpędza w kompleksy, zajmuje mnie. Trudniejsze niż rysowanie jest publikowanie... trudniejsze psychicznie oczywiście. To bardzo ekshibicjonistyczne doświadczenie, niezależnie od tego, ile osób miałoby dany rysunek obejrzeć. Teraz, gdy więcej osób polubiło mój album, publikowanie stało się jeszcze trudniejsze. Inaczej pokazuje się coś czując anonimowym, inaczej wiedząc, że brat, ciocia, kuzyn, będą to oglądać. Włącza się opcja autocenzury, trzeba się pilnować, żeby jej nie ulec. Rysowanie jest też trochę jak terapia. Rysuję o tym, co mnie bawi, zaskakuje, boli, dzielę się emocjami. Jednak to przede wszystkim przyjemność. Każdy człowiek dąży do tego, by być szczęśliwym, tylko drogi mamy różne.

ŁM: Od 8 grudnia 2010 roku Twoje prace można oglądać w Internecie. Prowadzisz bloga, działasz dość intensywnie na facebooku. Co sądzisz o życiu w sieci, o portalach społecznościowych? W swoich rysunkach często odnosisz się do tego tematu.

MKK: Jestem z pokolenia, które znajomych ma nie tylko na FB ale również w realu. Portale społecznościowe traktuję jako narzędzie. To od nas zależy, jak będziemy ich używać.

ŁM: Twoje rysunki są w Internecie bardzo popularne. Oglądanie ich stało się dla

wielu stałym punktem dnia. Powiedz, jakie padają komentarze, opinie? Co piszą do "Niecodziennika" internauci w prywatnych wiadomościach?

MKK: Bardzo popularne w Internecie, to zbyt globalnie brzmi. Zaczynają być popularne dla pewnej grupy osób. Komentarze są zazwyczaj bardzo pozytywne. Staram się jednak nie ingerować w komentarze ani w dyskusje pod obrazkami. Oraz nie przejmować się zarówno tymi pozytywnymi, jak i negatywnymi uwagami. Trzymam dystans. Sądzę, że to zdrowe podejście. Rysuję od siebie i dla siebie, nie po to, żeby komuś się przypodobać. Znajomi dają mi znać, gdy tylko zobaczą moje rysunki na innych portalach (np. demotywatory, kwejk, po-land). Myślę, że też ich cieszy, że zaczynam się pojawiać w kolejnych miejscach. Obserwują jak rośnie liczba znajomych, ilość obrazków, jak zmienia się moja kreska, jak oni sami pojawiają się w Niecodzienniku. Kilka osób powiedziało mi już, że zaglądanie co "u mnie" nowego, stało się dla nich rytuałem, poranna kawka i NIECODZIENNIK albo włączenie komputera i pierwsza sprawa, to czy dodałam jakiś nowy rysunek. Bardzo jest to dla mnie miłe i za każdym razem bardzo zaskakujące.



ŁM: Co sądzisz o tej popularności? Twoje rysunki wydają się zaspokajać u ludzi jakąś ważną potrzebę...

MKK: To miłe zaskoczenie, że moje spostrzeżenia zanotowane w formie rysunków spotykają się z tak miłym odbiorem. Ostatnio bardzo biłam się z myślami czy dodać rysunek "Rysować czy iść się masturbować", taki zbyt dosadny mi się wydawał. Ale dodałam. Następnego dnia na konwencie komiksowym usłyszałam od innych rysowników, że często mają ten sam dylemat i że to doskonałe. Byłam w szoku. Spodziewałam się innej reakcji lub jej braku, a nie jednogłośnego zachwytu. Nie wiem czy moje rysunki zaspokajają u ludzi jakąś potrzebę, nie chcę dorabiać do nich niepotrzebnej ideologii. Należałoby o to chyba spytać oglądających, nie mnie. Dla mnie moje rysunki zaspokajają moją podstawową potrzebę, która rośnie proporcjonalnie do liczby narysowanych kadrów, chęć wypowiedzi.

ŁM: Twojej aktywności w sieci towarzyszy niewielka ilość wystaw w przestrzeniach galeryjnych. Można odnieść wrażenie, że nie zależy ci na tradycyjnej formie ekspozycji.

MKK: Rzeczywiście, działam od półtora roku z "Niecodziennikiem". W tym czasie miałam 4 wystawy, dwie zbiorowe i dwie indywidualne. Wydawało mi się, że to całkiem dużo. Jesteś którąś osobą z rzędu, która sugeruje, że mogłoby być tego więcej. Przemyślę to, skoro res publica domaga się wystawy,

to ja ją chętnie zorganizuję. Bałam się przesytu, to nie jest dobre. Poza tym ciągle ćwiczę i wiem, że jeszcze dużo muszę się nauczyć. W dodatku podobają mi się zazwyczaj tylko moje najnowsze prace, niezależnie od tego ile ich jest. Odnoszę też wrażenie, że publikowanie w sieci jest jak ciągła wystawa. Nowy rysunek, nowa publikacja, nowe komentarze, to taka wystawa, która ciągle trwa i dociera do bardzo szerokiego grona odbiorców, zdecydowanie szerszego niż wernisaż tradycyjnie pojmowany.

ŁM: Twoje rysunki wpisują się w szeroko rozumiany komiks obyczajowy. Skąd czerpiesz inspiracje?

MKK: Z życia. Moje rysunki to taki dziennik, w którym ilustruję to, co przydarza się mnie i moim znajomym. Chociaż czasami może ciężko w to uwierzyć.

ŁM: Czy Twoi znajomi nie mają ci za złe, że przedstawiasz ich życie? Zainteresowani przecież wiedzą kto, na którym rysunku został przedstawiony.

MKK: Zazwyczaj pytam moich znajomych, czy mogę "to" narysować i oni już zaczynają się śmiać, bo wiedzą o "Niecodzienniku". Nie robię nikomu krzywdy, nie przypisuję słów, które nie padły, nie przekłamuję, więc nikt nie powinien mieć do mnie pretensji. Żadnego obrazka nie musiałam jeszcze usunąć, co doskonale świadczy o moich znajomych, ich poczuciu humoru i dystansie do samych siebie. Przyzwyczaiłam się, że reakcje są pozytywne, cieszymy się tym razem. Poza tym w dobie komórek, zdolnych kręcić filmiki albo nagrywać rozmowy, jesteśmy tym bardziej świadomi, że odpowiadamy za to, co robimy i mówimy.

ŁM: A co z inspiracjami ze strony sztuki? Kto jest twoim mistrzem?

MKK: Nie wzoruję się na nikim. Jest oczywiście kilkoro artystów, do których mam słabość. Pewnie zabrzmi to zaskakująco, ponieważ ich prace są kolorowe, przestrzenne, zupełnie inne niż moje. Bardzo lubię Gaudiego, Hundertwassera i Niki de Sant Phalle. Jak jednak widać po moich obrazkach, nie myślę o ich twórczości, kiedy rysuję. Jeżeli zaś chodzi o komiks, to od kilku lat z zachwytem śledzę rysunki i karierę Agaty Endo Nowickiej.

ŁM: Dlaczego postacie z Twoich rysunków nie mają twarzy?

MKK: Moje rysunki na początku były szybkie, miały oddać, rozładować emocje. To sprzyja ogółom, a nie szczegółom. To po pierwsze. Po drugie, na pierwszych obrazkach byłam przede wszystkim ja i kiedy teraz o tym myślę, sądzę, że dawało mi to złudzenie anonimowości. Moja kreska ciągle się zmienia, szkolę warsztat, może za jakiś czas przekonam się do twarzy. Tymczasem świadomie posługuję się znakiem, prostą plamą, moje prace są bardzo graficzne. Rysunek dopełnia tekst, oba te elementy są równie ważne. Dodatkowo, zauważyłam, że takie niedopowiedzenie, jakim jest brak twarzy, jak się okazuje pozwala to wielu osobom utożsamiać się z poszczególnym scenami. Zaryzykuję stwierdzenie, że brak twarzy działa trochę na zasadzie everymana. Jak sądzisz?

ŁM: Myślę, że jest właśnie tak, jak mówisz. Przedstawiane przez

ciebie scenki rodzajowe odbijają naszą codzienność. Brak twarzy pozwala nam łatwiej zobaczyć w nich własną twarz. Twoje prace przypominają mi trochę wczesne obrazy Agaty Bogackiej. Czy czujesz powinowactwo artystyczne z tą Artystką?

MKK: Lubię proste formy. Malarstwo Agaty Bogackiej, o którym mówisz, to właśnie proste plamy koloru, czasami mocny kontur. Są czytelne i wyraziste. Nie wzorowałam się nigdy na tej artystce, ale gdy o niej myślę zawsze, przypominają mi się jej dwa obrazy, jeden na którym autorka sika, tytułu nie pamiętam (z resztą było kilka wersji tego obrazu) i drugi – "Rzeczywiście, młodzi są realistami". Te prace przełamały jakieś moje wewnętrzne tabu.

ŁM: A co sądzisz o Grupie Ładnie i podobnych artystach? Czy odnajdujesz się w ich szeregach?

MKK: Grupa Ładnie bardzo dobrze mi się kojarzy, oglądałam kiedyś z przyjemnością ich filmy. Wiem, że ich nazwa wzięła się ze sprzeciwu wobec akademickiej rzeczywistości. Ja też jestem przeciwna pewnym zachowaniom, dlatego o nich mówię. Ale w ten nurt bardziej wpisywały się działania grupy artystycznej GRZĘDA, którą współtworzyłam w czasie studiów magisterskich. Tak jak panowie z grupy Ładnie wręczali sobie nawzajem nagrody za sztukę, tak my (trzy kobiety) postawiłyśmy sobie (naszej sztuce) pomnik na deptaku, pod którym składałyśmy biało-czerwone wiązanki kwiatów przy wtórze werbli.

ŁM: Podobnie, jak oni jesteś dokumentalistką naszej codziennej egzystencji...

MKK: Mojej, tak. Naszej, poniekąd. Czy któryś z moich obrazków jest Tobie na tyle bliski, że mógłbyś się z nim identyfikować?

ŁM: Są takie. Jest nawet jeden, na którym zostałem przedstawiony... Interesują Cię relacje między ludzkie, w tym przede wszystkim skomplikowane relacje między kobietą, a mężczyzną. Czy odkryłaś jakąś jedna podstawowa możliwą do określenia różnicę między płciami, z której wynikają wszystkie nieporozumienia i problemy doprowadzające nas do łez?

MKK: To naturalne, że te relacje mnie interesują, ponieważ bezpośrednio mnie dotykają. Jestem córką biologów i mam świadomość, że podstawowa różnica, to nasze XX i wasze XY (jak widzisz, niestety już z natury jesteście... skromniej wyposażeni J). Różnice są dobre. Dzięki nim mamy szansę uzupełniać się nawzajem i tworzyć jedną wspólną doskonalszą całość. Koncepcja połówek Platona wydaje się ciągle aktualna. Chociaż osobiście nie odnosiłabym jej tylko i wyłącznie do płci i do związków heteroseksualnych. W sferze charakterystyki płci dzieją się teraz różne dziwne rzeczy. Wracając do tematu, jeśli chodzi o badanie różnic, badam je codziennie, czy tego chcę czy nie, jak przecież każdy z nas. Tylko, że ja jestem dodatkowo zaopatrzona w specjalny notes, do notowania tekstów.

ŁM: Czy twoje rysunki przełamują stereotypy czy je raczej potwierdzają? Z jednej strony pomagasz nam uświadomić sobie sytuacje, w jakich tkwimy i zdystansować się



do nich, a jeśli nie chcemy w nich nadal tkwić, może nawet pomagasz je zmienić. Z drugiej jednak strony, dzięki Tobie widzimy, że inni zachowują się tak samo jak my, tkwią w tych samych sytuacjach. Może więc wszystko jest z nami w porządku, może właśnie takie jest życie – niczego nie trzeba zmieniać... bo nie można.

MKK: Ja nie wartościuję, nie podpisuję moich rysunków "Dobre zachowanie / zachowanie nie do przyjęcia". Absolutnie nie czuję się mesjaszem. Rysuję to, co widzę, oczywiście c'est la vie, ale człowiek inteligentny sam wie, jak cytowane przeze mnie teksty zinterpretować. To, co mówisz brzmi bardzo poważnie, tymczasem ja najczęściej rysuję po prostu to, co mnie śmieszy lub zaskakuje. Jeżeli zaś chodzi o stereotypy, to ktoś mi ostatnio zarzucił, że cały mój album, cały projekt jest strasznie szowinistyczny. Bardzo mnie to rozśmieszyło.

ŁM: Czy identyfikujesz się w jakimś sensie z feminizmem?

MKK: Mam wrażenie, że to słowo obrosło kolcami i czarnym pijarem. Jestem kobietą i oczekuję równego traktowania zarówno dla nas, jak i dla mężczyzn, razem tworzymy to społeczeństwo. Nie lubię skrajności. Nie skandowałabym, że "Kopernik też była kobietą" ale nie chciałabym też, żeby sytuacja, która zdarzyła się mojej Babci, gdy była młodą mężatką, była teraz na porządku dziennym. Moja Babcia wyszła za mąż za mojego dziadka na początku lat 50-tych, niby nie tak dawno temu, ale odkurzacz był wtedy taką nowinką techniczną, jak teraz bezprzewodowa stacja dokująca. Mojej Babci przypadały "zajęcia domowe", ale dziadek

odkurzał, ponieważ uważał, że tylko mężczyzna poradzi sobie z "taką mechanizacją". Pewnego dnia, gdy odkurzał, przyjechała akurat jego mama (moja prababcia) i popłakała się widząc, że jej syn wykonuje takie babskie zajęcie, co woła o pomstę do nieba! Jeżeli więc przyjmiemy, że feminizm oznacza równe prawa (prawa, nie obowiązki!) dla różnych płci i wyznań (pod warunkiem, że nikomu nie dzieje się z tego powodu krzywda). Że mężczyzna może włączyć pralkę, zrobić zakupy i wykąpać dziecko. A kobieta może zostać w domu i nie pracować, jeżeli oboje tego chcą. I jeżeli oznacza to poparcie dla dziewczyn z Femen, które przeprowadzają doskonałe akcje, naświetlając istotne problemy, to tak (z uśmiechem), jestem feministką.

ŁM: Co tak naprawdę sądzisz o facetach?

MKK: A co sądzisz o pogodzie? Przecież to zmienne i zależy od dnia. Nie można generalizować. Akurat dzisiaj moje nastawienie w pełnej rozciągłości pokrywa się z obrazkiem, na którym pytam: "Po co w ogóle rodzą się faceci przed 30-tką", a moja przyjaciółka odpowiada: "Żebyśmy umiały docenić tych, którzy już są po". Mam jednak nadzieję, że to się zmieni. Mogę też śmiało polecić typowo męski blog o nazwie shapes.pl ("powidoki myśli nie mają kształtu"). Blog prowadzony jest przez dwóch facetów, osobiście ich nie znam ale cenię, ponieważ są bardzo spostrzegawczy i często trafiają w sedno sprawy. Zaglądam "do nich" od czasu do czasu.

ŁM: Czy kobieta możne się zdystansować do okresu czy też na negatywne dla mężczyzn konsekwencje tego co miesięcznego zdarzenia nie ma rady?

MKK: Można, moim zdaniem nawet trzeba. Co więcej, słyszałam, że niektórym nawet się to udaje. Jednak przede wszystkim trzeba się dobrze poznać. Nie wyobrażam sobie, żeby mężczyzna, będąc w związku z kobietą, nie wiedział kiedy przypada jej okres i co się z tym wiąże. Jednocześnie, panowie, nic tak nie denerwuje, jak trywializowanie każdego problemu stwierdzeniem: "Pewnie masz okres". Wtedy może polać się wasza krew, niezależnie od tego, który to dzień miesiąca.

ŁM: Czy swoje rysunki traktujesz bardziej w kategoriach komiksu czy rysunku obyczajowego, może nawet satyrycznego?

MKK: Nie zastanawiałam się nad tym. Nazywam je komiksem, brzmi to krócej i łatwiej to zrozumieć. Zaryzykowałabym określenie komiks obyczajowy, albo o obyczajności, czyli coś na pograniczu dokumentacji. Satyryczny? Zdecydowanie nie. Czasami niestety, ale nadal nie.

ŁM: Tworzysz przede wszystkim pojedyncze kadry lub pojedyncze scenki złożone co najwyżej z kilku kadrów. Gdybyśmy jednak zebrali je wszystkie do jednego albumu i ułożyli zgodnie z przemyślaną narracją, wówczas otrzymalibyśmy jedną długą złożoną wypowiedź o naszym życiu (o życiu osób będących obecnie w wieku około 30 lat). Co o tym sądzisz?

MKK: Sądzę, że ludzie wokół oszaleli ostatnio z tą 30-tką. Oczywiście zgadzam się, że ułożenie tych kadrów w dłuższą historię,

tworzy pewną ilustrację współczesnego społeczeństwa, ponieważ tym w istocie jest cały mój album. Poszczególne klatki to zapis ostatniego półtora roku mojego życia i życia mojego otoczenia. Związki, relacje, imprezy, emancypacja, dylematy, szukanie pracy, różne potrzeby. To budzi moje emocje, ponieważ mnie to dotyczy.

ŁM: Czy myślałaś o tym żeby stworzyć taką dłuższą wypowiedź? To mógłby być większy hit niż komiks Wilhelma Sasnala "Życie codzienne w latach....." a z pewnością interesująca kontynuacja tego rodzaju narracji.

MKK: Dziękuję, odniesienie do Sasnala to komplement. Przyznaję, że jeszcze o tym nie myślałam, ale NIECODZIENNIK rzeczywiście może wydawać się odniesieniem do "Życia codziennego...", kiedy teraz na to patrzę. Spojrzenie Sasnala, to męski punkt widzenia, mój album, dekadę później, nowa Polska i jak najbardziej kobiece widzenie rzeczywistości. Ciekawe.

ŁM: Jakie jest Twoje marzenie?

MKK: Skoro już mówimy o Sasnalu, to moim marzeniem byłoby, żeby podróbki moich prac osiągały takie ceny jak falsyfikaty prac Sasnala (śmiech). A na poważnie, chciałabym móc utrzymywać się z rysowania. Na początek, żeby ktoś zaczął mi płacić za rysunki. Wiem, że jeszcze dużo pracy przede mną, ale chciałabym móc utrzymywać się z czegoś co sprawia mi frajdę. Rysowanie to jedna z takich rzeczy.

Październik 2012

ŁM: Od czasu naszej rozmowy sprzed roku Twoja kariera nabrała rozpędu. Czy możesz opowiedzieć w kilku słowach, co ostatnio u Ciebie słychać?

MKK: Kariera, to duże słowo, ale rzeczywiście coraz więcej się dzieje. Wiosną postanowiłam przenieść moje grafiki na różne inne "nośniki". Chciałam żeby "wyszły z Internetu" i trafiły w całkiem nowe miejsca. W ten sposób nawiązałam współpracę z cudowną pracownią krawiecką INO INO. Razem z Kasią, która potrafi uszyć wszystko, co sobie wymyślę, przygotowałyśmy kilka wzorów toreb, fartuchów męskich i damskich oraz poduszek. Do tego kubki, koszulki i przypinki, a także oczywiście obrazy. Tak wyposażona w maju 2013 roku pojechałam na 3. Targi Designu i Wnętrz - About Design w Gdańsku. W czerwcu, dzięki uprzejmości Urban Creativ Poles, byłam też na targach TEXTILE ART w Berlinie. Jeszcze przed wyjazdem powstała moja strona internetowa www.mkkdesign.pl. Później szykowaliśmy wydanie książkowe Niecodziennika. Prapremiera albumu miała miejsce już we wrześniu podczas Bachanalii Fantastycznych w Zielonej Górze. Oficjalną premierę zrobiliśmy w październiku na 24 Międzynarodowym Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi, a komiks trafił do sprzedaży.

ŁM: Jakie było w Łodzi przyjęcie Nieodziennika?

MKK: To był drugi Festiwal, na którym byłam. W zeszłym roku pojechałam z ciekawości, teraz już z własnym wydaniem. Jeszcze w Zielonej Górze na Bachanaliach Fantastycznych Piotr Machłajewski wyrażał się o moim albumie w samych pozytywach. W Łodzi pogratulował mi Trust... więc moim



zdaniem przyjęcie było świetne :) Dość późno dostaliśmy gotowe albumy z drukarni... świetnie, że to się w ogóle udało, ale następnym razem (a mam nadzieję, że jeszcze taki będzie) warto będzie premierę albumu zrobić wcześniej. W Łodzi na mój panel przyszło kilka osób, ale też nie spodziewałam się tłumów. Moje prace i ja sama funkcjonujemy raczej gdzieś obok estetyki i tematyki tego festiwalu. Chciałabym podziękować tutaj mojemu festiwalowemu przewodnikowi, Sławkowi Sznajderowi. W zeszłym roku mówił mi kto jest kim, skąd mogę znać czyjeś prace i na które spotkania warto pójść. W tym roku, przygotowywał i umawiał spotkania autorskie, autografy, księgarnie.

ŁM: Wydanie książki czy albumu to wcale nie jest łatwa sprawa. Powiedz, jak Tobie się to udało?

MKK: Wraz z kilkunastoma osobami zajmującymi się różnymi dziedzinami sztuki i kultury założyliśmy w zeszłym roku w Zielonej Górze stowarzyszenie FORUM ART. Chcieliśmy mieć osobowość prawną, żeby móc startować w różnego rodzaju konkursach i projektach, zwłaszcza tych związanych z pozyskiwaniem dofinansowań. Jesteśmy grupą pasjonatów, każdy realizuje się w swojej dziedzinie. Chcieliśmy spróbować pozyskiwać dofinansowania na to co i tak będziemy robić, bo taka jest w nas potrzeba, ale z nadzieją, że więcej uda nam się osiągnąć, kiedy pozyskamy wsparcie. I tak też się stało. Poza organizowaniem warsztatów plastycznych, koncertów i włączaniem się w akcje charytatywne udało nam się zdobyć dofinansowanie z Urzędu Miasta Zielona Góra na dwie publikacje: "Antologię zielonogórskiego okręgu ZPAP" Igora Myszkiewicza oraz "Niecodziennik MKK".

ŁM: Na koniec tego naszego krótkiego suplementu zapytam o przyszłość. Jakie masz plany?

MKK: Jeszcze w październiku wyjeżdżam do Lipska na Design Festival Leipzig, gdzie będę prezentować moją twórczość i oglądać to, co pokażą inni. To duża impreza, na którą trzeba dostać zaproszenie, a później przejść proces kwalifikacyjny. Jestem bardzo ciekawa tego, co pokażą inni. Będzie to pokaz szeroko pojętego designu, od rzeczy typu hand made, przez modę, aż po smart technology new design, na pewno będzie co oglądać i czym się inspirować. W listopadzie biorę udział w warsztatach komiksowych "Kobiety dla demokratycznej (r)ewolucji", organizowanych przez Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku. Będzie to spotkanie dwóch kultur ale jednej płci. Biorą w nich udział Egipcjanki i Polki, kobiety w zbliżonym wieku, zajmujące się komiksem. Spędzimy razem tydzień, wszystko zakończy się wspólną wystawą. Szczerze mówiąc nie mogę się doczekać. W styczniu zapraszam na moją wystawę komiksu do Cottbus. Dzieje się bardzo dużo i bardzo szybko. Mam mnóstwo pomysłów, chociaż ciężko nadążyć mi z ich realizacją. O tym wszystkim można przeczytać na Face Book'u, zachęcam więc do odwiedzania Niecodziennika MKK.

ŁM: Dziękuję za rozmowę.
MKK: Dziękuję również.

Październik 2013

PODRYWASZ MNIE NA GOEBBELS'A?

NIECODZIENNIK MKK

ASPiracje.
Kilka uwag o obecności komiksu na uczelni artystycznej.

Szymon Teluk

Przytaczane wielokrotnie porównanie dzisiejszych nakładów wydawniczych do obecności komiksów w czasach PRL-u nie ma już sensu. Perspektywa staje się zbyt odległa. Marvano, autor "Wiecznej Wojny" (adaptacji powieści sf Joe Haldemana), zauważył na jednym z Łódzkich Festiwali Komiksu, że nigdzie na świecie nie miał takiego nakładu, jak w Polsce. Warto podkreślić: nakładu, a nie sprzedaży. To były inne realia. Brak dużej konkurencji w obszarze zainteresowań młodzieży także wpływał na ten stan. Historyczna linia graniczna przypada na pierwszą połowę lat dziewięćdziesiątych. Dzisiaj, w perspektywie globalnej, komiks zmuszony jest ponownie szukać swojego miejsca pod każdą szerokością geograficzną. Jego byt przechodzi znaczną metamorfozę szczególnie w tradycyjnej papierowej formie, ale sama jego obecność, jako formy obrazowania i narracji, jest w kulturze mimo wszystko niezachwiana.

Sprawa obecności komiksu w Polsce była wielokrotnie przedmiotem analiz i licznych sporów. Dużo rzadziej w obszarze komiksu poruszany był natomiast temat edukacji. Rysownicy komiksów w Polsce, to w większości absolwenci średnich lub wyższych szkół plastycznych, często porzucający je z hukiem. Samodzielne poszukiwania w dziedzinie komiksu pozwalały osiągnąć to, czego zabrakło w szkole publicznej: biegłość rysunku, styl, umiejętność kształtowania kadru i narracji w jego obszarze, umiejętność reżysera i scenografa. Edukacja komiksowa w Polsce do niedawna ograniczała się głównie do warsztatowych zajęć prowadzonych w różnych instytucjach kultury lub przy okazji festiwali. Co ciekawe, przez swoje bogactwo środków wyrazu komiks idealnie się sprawdza jako mądre i kreatywne zajecie warsztatowe dla różnych grup wiekowych. Próby stworzenia u nas szkół komiksu na wzór zachodni z powodu mniejszej skali zjawiska są na razie mało prawdopodobne, jednak na pytanie o ich sens odpowiada różnorodność zastosowań umiejętności twórcy komiksu.

W czasach transformacji pojawiły się nowe rynkowe zapotrzebowania, nowe zawody i umiejętności. Zapotrzebowanie decyduje o przyszłości. Dziś coraz więcej osób pracuje dla różnych firm, dzięki czemu, w perspektywie ograniczonego rynku komiksowego, może utrzymać się przy życiu nie porzucając rysowania. Zatrudnienie rysownikowi dać może branża reklamowa, filmowa czy gier komputerowych.

Storyboard, tłumaczony często jako scenorys, powszechnie stosowany jest w firmach, które produkują filmy reklamowe. Powszechne jest

tam rozrysowywanie projektu filmu i kluczowych ujęć. W branży reklamowej, pomijając typowo ilustratorskie zadania, często potrzebny jest również twórca, który zwizualizuje wszelkie projekty rysunkami, od ubrań do rozbudowanych aranżacji przestrzeni. Umiejętności rysownika komiksu są w tym wariancie idealne, rolę scenarzysty przejmuje zespół koncepcyjny i wykonawczy. Mamy także wiele prób wykorzystania komiksu jako nośnika treści. Powstają setki komiksów reklamowych lub edukacyjnych, różnych w formie i objętości. Upamiętniono w ten sposób masę wydarzeń historycznych. Fundacja FOR organizuje od lat konkurs na krótki komiks o tematyce gospodarczej, podobnie robi Muzeum Powstania Warszawskiego.

W latach 90-tych rozwój technologii wpłynął na branżę gier komputerowych. Rysowników kusiła satysfakcja, prestiż i... gaże, którą daje tworzenie concept-artów do gier i filmów. Do "Wiedźmina" na postawie prozy A. Sapkowskiego – jednej z gier o światowej już sławie – rysunki zrobił Przemysław Truściński, który wykreował w unikalny i autorski sposób wizerunek Geralta. W tym kontekście wymienić można także np. Ireneusza Koniora, koncepcyjnego rysownika z dużym stażem, który wydaje komiksy na zachodzie, a także, znanego jeszcze z czasów PRL-u autora adaptacji i komiksów historycznych, Marka Szyszko, który przygotowuje ilustracje do gier planszowych i karcianych.

Programy edukacyjne uczelni artystycznych powstały lata temu i wymagają reform, które przygotują absolwentów do dzisiejszych realiów rynku pracy. Zarówno "pięknoduchów", jak i "wyrobników". Nadal brakuje marketingu sztuki w procesie edukacji. W ostatnich latach uczelnie artystyczne stanęły także przed problemami niżu demograficznego i emigracji zarobkowej. W tej perspektywie tworzenie na uczelniach takich bytów, jak Pracownia Rysunku Koncepcyjnego czy Pracownia Rysunku, Ilustracji i Komiksu na ASP w Łodzi jest trafnym patrzeniem w przyszłość, naprzeciw zapotrzebowaniu rynku pracy. Podobne kroki podejmuje obecnie Uniwersytet Zielonogórski.

Trzeba będzie jeszcze odrzucić sztuczny i anachroniczny podział na twórczość artystyczną, a pracę rzemieślniczą, do której nadal zalicza się często zleconą pracę rysownika, ilustratora, storyboardzisty. Każde medium czy umiejętność ma swoją specyfikę, własną autonomię twórczą i różne poziomy jakości. Wielu znawców podkreśla autonomię i niezależność komiksu już nie tylko, jako nośnika treści, ale po prostu jako dziedziny sztuk wizualnych, kolejnej muzy, która nie potrzebuje po 110 latach porównań do literatury, malarstwa bądź filmu. Komiks, jako odrębna dziedzina twórcza w całej swej złożoności narracyjnej, wizualnej i semiotycznej, może być i powinna być przedmiotem nauczania na uczelniach wyższych.

Październik 2013

SATURN

IGOR MYSZKIEWICZ

OJCOSTWO ZMIENIA WSZYSTKO.
RADYKALNIE.

REZYGNACJA Z MARZEŃ, BRAK CZASU, ODPOWIEDZIALNOŚĆ I ŚWIADOMOŚĆ NIEUCHRONNOŚCI PRZEMIJANIA...
I INNE RZECZY, KTÓRE DOPIERO UCZĘ SIĘ NAZYWAĆ...



I DESPERACKIE POSZUKIWANIE ROZWIĄZANIA, PANACEUM, OCALENIA...



...POWROTU...

EE... AA...

TAA... LG...



EE...

AA...

LG...

TAA...

TATA...

T
A
T
A

OJCOSTWO
ZMIENIA WSZYSTKO.
RADYKALNIE.

NIGDY NIE BYŁEM
SZCZĘŚLIWSZY

TATA!

KONIEC

STUDIO RYSUNKU KONCEPCYJNEGO I KOMIKSU

PRZY INSTYTUCIE SZTUK WIZUALNYCH UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

Zaprasza miłośników komiksu i dziedzin pokrewnych w wieku 16+ na cotygodniowe spotkania z komiksem.

Każde spotkanie obejmuje wykład i prezentację oraz część warsztatową, na którą składają się: ćwiczenia, konsultacje indywidualne, grupowe omawianie prac.

Udział w zajęciach jest darmowy, nie są wymagane żadne wcześniejsze doświadczenia z rysunkiem. Można dołączyć w dowolnym momencie.

Spotkania w każdą środę o godzinie 18:00 – 20:00 w Instytucie Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego, ul. Wiśniowa 10 , Zielona Góra, sala 114, parter.



Studio rysunku koncepcyjnego i komiksu zajmuje się różnymi, rozwijającymi się dziedzinami związanymi z rysunkiem. Naszym punktem wyjścia jest komiks i techniki rysunku dla niego właściwe. Przez to, że komiks stoi na styku wielu dziedzin artystycznych oraz sztuki i kultury masowej umiejętności zdobyte przy jego tworzeniu stają się często podstawą dalszej działalności w wielu zawodach.

Oprócz komiksu, jego kreacji, teorii i historii zajmujemy się min scenariuszem, rysunkami koncepcyjnymi, które są dziś niezbędne w produkcji filmów i gier, storyboardem filmowym i reklamowym, ilustracją dla potrzeb reklamy i edukacji, plastyczną stroną filmu animowanego. Umiejętność ilustrowania i wizualizacji staje się coraz bardziej potrzebna również w pracy grafika oraz w kształtowaniu aplikacji multimedialnych.

Działalność Studia jest adresowana zarówno do osób zupełnie początkujących w rysunku/komiksie/ilustracji jak i osób o większym stopniu doświadczenia plastycznego. Może stanowić rozwinięcie wcześniej zdobytych umiejętności w dziedzinach komiksowi pokrewnych lub uzupełnienie umiejętności zdobytych w szkołach plastycznych. Zainteresuje także osoby, które traktują komiks , animację czy gry jako hobby i chciałyby poszerzyć swoją wiedzę oraz zobaczyć jak jego tworzenie wygląda od kuchni.

Bieżące informacje na stronie STUDIA , na facebooku

Dodatkowe informacje: warsztatykomiksu@wp.pl

ZAKRES:

komiks, sztuki narracyjne, ilustracja, concept-art, storyboard, animacja, rysunek satyryczny, wizualizacje na potrzeby reklamy,





UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

Ilustrator, storyboardzista, twórca komiksów i animacji filmowych, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, współpracuje z magazynem "Ziniol", twórca serii Karsten Storoż, rysownik pełnometrażowej animacji Jeż Jerzy.

Olaf Ciszak

Grafik, autor komiksów, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, animator zielonogórskiego środowiska komiksowego, współzałożyciel Galerii Twórców Galera (www.galera-wystawy.blogspot.com), związany z Lubuską Zachętą Sztuk Pięknych, ZPAP i ZKF Ad Astra.

Igor Myszkiewicz

Publicysta, nauczyciel akademicki, absolwent UZ, autor pracy o Zygmuncie Baumanie, perkusista w zespole Mate, współzałożyciel projektu Bunkier Kultury, redaktor GrinZina, przeprowadził kilkadziesiąt wywiadów z polskimi twórcami (lukaszmusielak.blogspot.com)

Łukasz Musielak

Pisarz science fiction i fantasy, autor scenariuszy komiksów i gier, redaktor, publicysta i wydawca, organizator konwentów, red. naczelny tygodnika "Kaczor Donald", związany z wyd. Egmont Polska, gdzie kieruje linią Klub Świata Komiksu.

Tomasz Kołodziejczak

Znany jako Zimz Zimzonowicz. Komiksiarz, ilustrator, grafik, malarz, scenarzysta komiksowy, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, wyróżniony w konkursie na krótka formę komiksową na 22 MFGK Łódź 2011 (www.behance.net/zimzonowicz).

Łukasz Samsonowicz

Graficzka, designerka, absolwentka Uniwersytetu Zielonogórskiego; publikuje w Internecie komiks obyczajowy NIECODZIENNIK MKK, który w 2013 ukazał się w formie książkowej (niecodziennikmkk.blogspot.com; www.mkkdesign.pl)

Martyna Krutulska-Krechowicz

Graficzka, ilustratorka, designerka, absolwentka Uniwersytetu Zielonogórskiego, autorka projektów "ZG-bike" i "Zaczarowana walizka" (www.magicsuitcase.pl).

Magda Kościańska



rys. Szymon Teluk

Rysownik, twórca komiksów, publikował w piłkarskiej antologii kultury gniewu, zinie "RRY", amerykańskiej serii "Warlash", brał udział przy tworzeniu filmu "Jeż Jerzy" i albumu "Jeż Jerzy na urwanym filmie", debiutował w 2012 albumem "Przestrzeń" (ma4ker.blogspot.com).

Marcin Ponomarew

Legenda polskiej kontrkultury, publicysta (m.in. "Lampa i Iskra Boża"), związany z Zieloną Górą, redaktor zina "Szajba", lider zespołu Rozkrok, autor komiksu "Sidorak. Potwór z głębin. Siewca śmierci" (1989)

Ziggy Stardust

Autor komiksów i scenarzysta, uważany za jednego z ojców współczesnego komiksu polskiego, popularny w latach 70-80 dzięki publikacjom w "Świecie Młodych", stworzył m.in. postać Tajfuna.

Tadeusz Raczkiewicz

Scenarzysta, autor opowiadań, publicysta, tłumacz komiksów, wraz z Szymonem Telukiem stworzył postać superbohatera Kapitana Niepalnego (marekstarosta.com).

Marek Starosta

Malarz, rysownik, ilustrator, karykaturzysta, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, autor warsztatów popularyzujących komiks, wykładowca-instruktor Ośrodka Postaw Twórczych we Wrocławiu, prowadzi studio rysunku koncepcyjnego i komiksu przy Instytucie Sztuk Wizualnych UZ.

Szymon Teluk

Twórca undergroundowy o wszechstronnych zainteresowaniach, pisze, rysuje, tworzy muzykę, wydaje niezależnie w Internecie, w formie papierowej wydał zbiór "Pieśń końca świata", prowadzi bloga (serwatyzm.blogspot.com).

Samuel Serwata

Wydawca, publicysta, znawca komiksu, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Komiksowego, właściciel wydawnictwa timof i cisi wspólnicy.

Paweł Timofiejuk





GRIN
ZIN